



# W PIĄTĄ ROCZNICĘ

Opinia o Powstaniu Warszawskim jest, zdaje się, ustalona. Rozróżnia ona czyn żołnierski, uwydatniony w Powstaniu, od okoliczności politycznych, które mu towarzyszyły. Wielbi ofiarę i bohaterstwo, poddaje krytyce różne decyzje polityczne.

## CZYN ŻOŁNIERSKI I OKOLICZNOŚCI POLITYCZNE

Nie było pewno w naszych dziejach, które obfitywały przecież w czyni nieprzeciętne, potężniejszego, bardziej wstrząsającego dowodu patriotyzmu Narodu, samozaparcia się w walce o wolność, bezgranicznej ofiarności w służbie dla Kraju, poświęcenia obywatelskiego i bohaterstwa czysto żołnierskiego. Należenie tych szlachetnych uczuć, na które zdobywają się narody w chwilach wyjątkowych, gdy wielkość jest w nich, a przyszłość przed nimi, objawiło się w Powstaniu z siłą, która zaskoczyła samych Polaków. Potęgą tych uczuć sprawiła, że przeżyły one klęskę i straszliwe rozczarowanie, zniszczenie stolicy i brak zadośćuczynienia za złożoną ofiarę, nieodzyskanie wolności i nową okupację.

Obok wielu innych spadków, które odziedziczyliśmy po wojnie ostatniej, wspomnienia Powstania zajmują jedno z głównych miejsc jako przeżycie, które pozostawia trwałe ślady w życiu narodu. Może się ono równać tylko z innym tragicznym doświadczeniem tej części narodu, której w czasie wojny danem było spojrzeć w dno Rosji i wyjść potem z tego piekła na wolność, by znów podjąć walkę o prawdziwe wyzwolenie ludzkości. I to przeżycie bowiem pozostawił ślady trwałe w psychice polskiej.

Legenda powstania żyje w Kraju, świadczy o tym choćby obfita już literatura i poezja, która zrodziła powstanie. Żyje ono w duszy Narodu i poniekąd dyktuje mu postawę wobec okupanta, który wstąpił się wobec powstańców wiaromostem, jakim mało było w dziejach świata. Głęboka, święta część dla żołnierzy powstania, którzy oddali życie w warunkach tak wyjątkowych, zmusiła w końcu i zdradzieckiego okupanta do ugęcia się przed tym potężnym i dumnym uczuciem.

Ugiąwszy się, nie przestaje wszakże szargać powstania pośrednio i podstępnie, budząc wątpliwości w jego celowości, w potrzebie tak wielkiej ofiary. Postępując tak, pragnie on chytrze wykorzystywać te nastroje, które powstały somorodnie w opinii polskiej i wyraziły się w krytycznym ustosunkowaniu się do politycznych decyzji, związanych z powstaniem.

Cele okupanta są wyraźne. Potępiając ze swego punktu widzenia polityczną stronę powstania, pragnie on zabić w Narodzie samą ideę walki o wolność, samą myśl o niezależnym czynie żołnierskim, bez której nie ma niepodległości. Nie takie są dążenia Polaków. Nie chcą oni pomniejszać wielkiego dziedzictwa moralnego, które ofiara powstańcza wniosła do naszej historii. Pragną jednak ponadto, by powstanie wzbogaciło również nasze doświadczenie polityczne, by dało naukę na przyszłość. Okupant krytykując powstanie chce nas moralnie rozbroić. My nie tylko nie chcemy się rozbroić, lecz, pielęgnując pamięć o powstaniu, pragniemy z niego zaczerpnąć również wiedzę o tej bronii, którą daje w walce z przeciwnikiem mądrość polityczna.

Twierdzi się potocznie, że powstanie warszawskie wiąże się ideowo z tradycją wielkich naszych powstań XIX wieku. Kończyły się klęską, katastrofą, lecz one właśnie podtrzymywały iskrę wolności w narodzie. Bez nich zapadlibyśmy się zapewne dawno już w nicość. Wiele, bardzo wiele z tych tradycji i wartości odnajdziemy w powstaniu warszawskim. Skończyło się ono również klęską i zniszczeniem stolicy, ale dodało mocy na przyszłość. Mimo kapitulacji, Polacy raz jeszcze uznali się za niepokonanych. Dali temu wyraz w pasji, z którą zabrali się do odbudowywania stolicy, uczepiając się jej zgłiszczy, by na tych popiołach wznieść nowe życie.

Rzyzykowaliśmy jednak wiele w roku 1944. Więcej może niż to się wydawało tym, którzy decydowali o powstaniu. W chwili kapitulacji byliśmy już bowiem bliscy rozpaczy i poczucia zupełnej bezzilczy, a na to czekali nasi wrogowie. Powstało dlatego pytanie, czy gozdiło się rzyzykować tak wiele?

Pytanie tym bardziej uzasadnione, że między wielkimi powstaniami narodowymi XIX wieku a powstaniem warszawskim są i różnice, których nie można pomijać. Powstania XIX wieku, to były rewolucje przeciw zaborcy. Powstanie warszawskie, to była bitwa, prowadzona w ramach regularnej wojny, którą wiodliśmy od 1 września 1939 r. Wojna ta była już sama w sobie wyrazem naszej woli życia i wolności. Podjęcie jej było najsilniejszą demonstracją naszych niepodległościowych ideałów. Z chwilą wszakże, gdy się rozpoczęła, musiała być prowadzona według ścisłych, globalnych zasad i metod strategiczno-politycznych.

W wojnie momenty propagandowe grają napewno dużą rolę. Lecz rola i jest pochodna. Muszą dlatego być utrzymane w pewnych ramach. Obecnie po wojnie panuje tendencja do pomniejszania znaczenia ruchów podziemnych. Twierdzi się, że przy współczesnych technicznych środkach prowadzenia wojny, nie mogły one wywrzeć większego wpływu na jej bieg. Ruchom podziemnym przypisuje się tylko znaczenie dywersyjne i propagandowe. Te wnioski z tamtej wojny mają dziś tylko znaczenie wskazań na przyszłość.

Położenie bowiem Polski pod okupacją niemiecką i w obliczu okupacji sowieckiej było specjalne. Żołnierze powstania nie uważali się za dywersantów, czy za „maquis”. To było prawdziwe wojsko, które słusznie domagało się, by do czynów jego przykładano miary ściśle wojskowe. Miało prawo sądzić, że akcja jego jest wiązana do globalnych planów wojennych. Lecz to się właśnie nie stało. I na tym polegał błąd powstania.

## ROLA P. MIKOŁAJCZYKA

W jakich warunkach polityczno-strategicznych ono wybuchło? Sięgnijmy do książki gen. Andersa „Bez ostatniego rozdziału”. Stawia ona zagadnienie otwarcia i wyraźnie. Wskazuje, że zarówno warunki polityczne jak i wojsk. były dla powstania niepomysłne. Można nawet powiedzieć, że tych warunków, wbrew formalnym pozorom, nie było wcale. Oceniając bez złudzeń zamiary Rosji wobec Polski, patrząc na układ polityczny, który powstał między wielkimi mocarstwami w Teheranie, gdzie oddano w tej fazie

wojny z całą pewnością Polskę we władanie Rosji, trudno było przypuścić, by powstanie zmieniło ten bieg wypadków, który mógłby się odwrócić tylko w chwili zetknięcia się Rosji z Anglosami, po zaważeniu się bariery niemieckiej. Nie było też danych, które pozwalałyby przypuszczać, że powstanie uzyska skuteczną pomoc wojskową od Związku, gdyż od Rosji tej pomocy w ogóle nie można było oczekiwać.

Do tych ocen rozpoznać możemy z 2. Korpusie przed pięć laty, czego wyrazem są między innymi ówczesne numery „Orla Białego”, dołączają się obserwacje nieskoordynowanych poczynań rządu P. Mikołajczyka w Londynie. Słabość tego rządu z winy przede wszystkim samego premiera, brak poczucia odpowiedzialności i gubienie się w fałszywej ocenie wydarzeń międzynarodowych, nie budziły najmniejszego zaufania, że zdoła on pokierować operacją tak delikatną, jak powstanie.

Działalność P. Mikołajczyka w tym okresie, nie doczekała się jeszcze pełnego oświetlenia, choć on właśnie odgrywał wówczas wraz z p. Kotem główną rolę polityczną. Książka gen. Andersa pokazuje nam Mikołajczyka z tego okresu, jako człowieka na zewnątrz upartego, zupełnie niewzruszonego na ostrzeżenia wychodzące z polskich kół wojskowych, natomiast uległego i dającego się wodzić przez obcych, rzuciącego się bez planu jak liść miotany wiatrem między Londynem a Moskwą, zależnie od otrzymanych „rad” od tego lub innego sojusznika. Jego naiwna rozmowa z dnia 3.8.44. ze Stalinem, którego chciał usposobić dobrze wiadomością o powstaniu, gdy tymczasem dyktator Rosji obmyślał już sposoby, jakby ułatwić Niemcom tłumienie tego nowego wolnościowego czynu Polaków, była dowodem zupełnego nieorientowania się w sytuacji.

P. Mikołajczyk zajęty był ponadto wówczas rozgrywkami z Naczelnym Wodzem gen. Sosnkowskim. Dążąc do zredukowania roli Naczelnego Wodza do zera, a conajwyżej do technicznego wykonawcy swoich chaotycznych zleceń polityczno-strategicznych, p. Mikołajczyk nie tylko ignorował przestrogi gen. Sosnkowskiego, niestety w niedostawionej formie przesyłane z Włoch do Londynu, lecz postanowił działać wbrew tym przestrogom. Delegat Rządu na Kraj, odcytny siłą rzeczy od świata zewnętrznego i w dodatku fałszywie informowany przez Urząd Informacji, pozostający w rękach p. Kota, otrzymał w końcu upoważnienie z Londynu powzięcia każdej decyzji bez uprzedniego porozumienia się z rządem.

Niezwykle to upoważnienie świadcząca o niezmiernie lekkim traktowaniu zagadnienia walki w Warszawie, zmocnił jeszcze P. Mikołajczyk przed wyjazdem swym do Moskwy depeszą z dnia 26 lipca, w której na własną rękę upoważnił Delegata Rządu „do ogłoszenia powstania w momencie przez was wybranych”. Nie ma już w tej instrukcji mowy jak dotychczas, o tzw. „Burzy” czyli o wzmocnionej i ograniczonej akcji dywersyjnej. Jest mowa wprost o powstaniu. Widać, że p. Mikołajczyk conajmniej nie zdawał sobie sprawy z tego, co robi, i jakie to będzie miało konsekwencje.

W tak ważnej chwili premier zatem nie spełnia swych zadań. Zresztą w chwili wybuchu powstania nie ma go w Londynie. Jest w drodze do Moskwy. W tych warunkach wszystko niemal jest zdane na bieg wypadków. Odpowiedzialność przerzucana z ręki do ręki, a wreszcie przekazana obracającemu się w ciemni Delegatowi na Kraj, z niefrasobliwej depeszy otrzymanej od Mikołajczyka. Delegat na Kraj mógł bowiem nabrać przekonanie, że wszystko na zachodzie jest przygotowane na wybuch powstania.\*\*)

Tymczasem wszystko układało się inaczej. Sytuacja zaś nakazywała jaknajwiększą ostrożność w Kraju.

Zachowanie się Mikołajczyka w okresie powstania, było tragicznym przykładem, jak wojny prowadzić nie należy i jak w ogóle władzy się nie sprawuje. P. Mikołajczyk stanął już wówczas wobec wydarzeń, które znacznie przerastały jego możliwości.

Kraj czyni emigrację odpowiedzialną za polityczną decyzję o powstaniu. Jest to tylko częściowo słuszne. Odpowiedzialność obciąża tylko Mikołajczyka i jego grupę. Decyzja o powstaniu została podjęta wbrew przeważającej opinii na emigracji. Wbrew również opinii Naczelnego Wodza. Ubolewać tylko można, że nie potrafił on swego słusznego zdania przeprowadzić.

## WNIOSKI

Jakież więc wnioski wypływają z tych doświadczeń? Pierwszy to ten, że nie można dopuścić do powrotu takich stosunków w naczelnych władzach polskich, które istniały na emigracji w okresie powstania; premier bez poczucia odpowiedzialności, decyzja przetrzana z ręk od rąk, Naczelnym Wodzą pozabawiony możliwości działania, Prezydent trzymający na bocznych torze.

Drugi wniosek to ustawiczna dbałość, by zdraca Rosji okazana w okresie powstania i zbrodnia jej w stosunku do Polaków nie pozostaje w zapomnienie,

by były przypominane, tak jak jest przypominana zbrodnia katyńska. Moskwa czyni obecnie wyraźne próby zatarcia śladów zdrady popełnionej pod Warszawą. Wie ona, że w tej sprawie opinia Kraju jest wobec niej i jej agentów nieprzejednana. Kto uważnie śledzi np. stosunek Moskwy do zagadnienia odbudowy Warszawy, ten dostrzeże w nim oprócz momentów taniej propagandy i chęci pozyskania dla reżymu żywołowej pasji budowniczej Polaków, również pragnienie zatarcia śladów zbrodni. Gdy Warszawa będzie odbudowana, — sądzą bolszewicy — Kraj zapomni prędzej o tym, co się działo pod jej murami w roku 1944. Przemawiając w dniu 3 lipca w Warszawie na konferencji partii komunistycznej na temat odbudowy Warszawy — Bierut przedstawiał nie bez powodu — Stalina niemal jako inicjatora odbudowy stolicy i jej dobrodzieja.

„Wielki Wódz narodów ZSRR i Przyjacieli Polski, Generalissimus Stalin, jeszcze na krótko przed wyzwoleniem Warszawy zagrzewał nas do niezwłocznej pracy nad odbudową stolicy”.

A dalej mówiąc o rzekomej pomocy sowieckiej dla Warszawy — Bierut deklamował bez zachylenia:

„Ta pomoc braterska, serdeczna, ofiarna — to pierwsza dłoń bratnia, która pomogła wskreszyć życie w naszej stolicy. Niech pamiętają o tym wszyscy, którzy stąpają po ulicach odrodzonego miasta, niech przekażą przyszłym pokoleniom gorące uczucia czci i wdzięczności dla wielkiego inicjatora tej pomocy — Przyjaciela Warszawy — Stalina”.

Zatem nie zagładę, lecz pomoc niósł Warszawie Stalin! Obowiązkiem naszym jest przypominać, jak ta pomoc wyglądała w roku 1944.

## ZADZIWIJAJĄCA DEKLARACJA

„Mouvement Européen”, któremu przewodniczą w charakterze prezydenta honorowego pp. Churchill, Blum i Spaak, ogłosił niedawno deklarację, dotyczącą udziału krajów za żelazną kurtyną w ruchu europejskim.

Deklaracja ta, mówiąc o konwencji w sprawie praw człowieka, która wchodzi obecnie pod obrady Rady Europejskiej, wyłącza od udziału we wspólnocie europejskiej nie tylko Hiszpanię (risum tenentis!), ale także „kraje nadnadszkie, bałkańskie i bałtyckie, które przyjęły lub znoszą formy rządu, będące naruszeniem wolności i godności człowieka”. Wprawdzie autorzy deklaracji uznają różnicę istniejącą między narodami a ich obecnymi mimowolnymi rządami, ale na razie nie będą mogli pomagać narodom inaczej „jak radami i przykładem”.

Wydaje nam się słuszne i zrozumiałe, że kierownicy ruchu europejskiego wyłącza od udziału tzw. „rządy” satelickie. Ale motywacja obraca się w szczytowych kręgach hipokryzji i tartuflizmu. Narody za żelazną kurtyną „przyjęły” zdaniem autorów deklaracji, obecną formę rządów naruszających prawa i godność człowieka! Ta teza stanowi podstawę dla wyłączenia krajów z żelaznej kurtyny z Unii Europejskiej.

## Śp. Bronisław Skalak

W dniu 21 lipca br. zmarł Bronisław Skalak, przewodniczący poprzedniej Rady Narodowej i jeden z czołowych przywódców PPS.

Urodzony w r. 1892 w Buczaczu, tam też ukończył szkołę średnią, po czym studiował na uniwersytecie we Lwowie prawo i literaturę.

Będąc synem rodziny rzemieślniczej od lat najmłodszych interesował się zagadnieniami społecznymi i już w szkole średniej brał czynny udział w pracy organizacyjnej. W życiu akademickiej młodzieży Lwowa odgrywał wybitną rolę jako jeden z organizatorów Związku Młodzieży Socjalistycznej.

W r. 1918 wraz z śp. posem Arturem Husnerem uczestniczył w pracach organizacyjnych obrony Lwowa. Później wchodził w skład redakcji lwowskiego „Dziennika Ludowego”, działał na terenie Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych i przez wiele lat jest członkiem Rady Naczelnej PPS.

We wrześniu 1939 r. został aresztowany we Lwowie przez NKWD, wywieziony do Moskwy na Łubiankę a stamtąd do jednego z północnych łagrow. Praca w obozie poderwała go i tak jego wątłe zdrowie.

Po wyjeździe z Rosji redagował w Teheranie tygodnik p.t. „Polak w Iranie”. W r. 1944 przyjechał do Londynu i tutaj w najkrzyżniejszy momencie, po rezygnacji Stanisława Grabskiego, obejmując przewodnictwo Rady Narodowej. Swoim zdecydowanym i bezkompromisowym stanowiskiem dał przykład wytrwania przy legalizmie i przy programie niepodległości, to też nie dziwnie, że pogrzb jego, który się odbył dnia 25 bm. na cmentarzu w Wrexham, przemienił się w manifestację o mocnych akcentach politycznych.

W uroczystości pogrzebowej wzięł udział: min. Sokolowski imieniem Rządu R.P., przewodniczący Rady Narodowej p. T. Filipowicz, prezes Arciszewski imieniem CKW PPS, prez. Kwapiński imieniem Stow. b. Sowieckich Więźniów

Największa siła duchowa powstania polegała na tym, że mimo zniszczenia, które przyniosło ono Kraju, klęska jego nie wyczerpała i nie zgubiła Narodu. Naród ten nie stanął przed mułem placu, nie posypał głowy popiołem, nie oddał się biadoleniu i wspominkarstwu, jak to nazbyt obficie działo się i dzieje na emigracji, lecz ruszył do pracy, zaczął wznosić na życiu minionym życie nowe. Powstanie i odbudowa Warszawy — są wyrazami niewyczerpanej żywotności Narodu.

Wypadki polityczne, które towarzyszyły powstaniu na gruncie międzynarodowym i wewnętrznym, były natomiast wyrazem tych objawów, z którymi nadal walczyć musimy, do których powtórzenia dopuścić nie powinniśmy. One bowiem wytworzyły obecną sytuację, która nie pozwala nam czcić powstania w nastroju triumfu, w Kraju uwolnionym. R.P.

\*) Opinię swą określił gen. Anders na str. 272 swej książki, gdzie przypominał swe usilne nalegania na gen. Sosnkowskiego przebywającego wówczas we Włoszech, by wydał kategorię rozkaz zabraniający powstania w Polsce. W depeszy zaś do Szefa Sztabu Naczelnego Wodza, z dnia 3 sierpnia, 1944 r., określił wybuch powstania, jako „nieszczęście”.

\*\*) Sam Mikołajczyk w swej książce „The Pattern of Soviet Domination” składa „indywidualną” odpowiedzialność decyzji w sprawie powstania na gen. Bora. O sobie zaś pisze (str. 77), że w chwili wybuchu powstania był w drodze z Londynu do Moskwy przez Kair—Teheran i o rozwoju wydarzeń w Warszawie „nic nie wiedział”. Szczerze gołym premier...

Ta teza jest, jak wiadomo, z gruntu fałszywa. To nie kraje z żelaznej kurtyny „przyjęły” rządy komunistyczne, to ich dawni aliansi wprowadzili do Europy wschodniej i środkowej agencje sowieckie, których nasze narody nie przyjęły i nie przyjmą. To Zachód okupił swój pokój poświęceniem pierwszego sprzymierzeńca. Toteż na „przykład” Zachodu nie liczymy. Wiemy dobrze, że Zachód nie umiał uzyć ku dobremu siły, gdy ją miał; że gdy sądził, że jej nie ma, był gotów do wszelkich kompromisów z moralnością. Polityka Zachodu przechodzi ciągle jeszcze kryzys moralny i ideowy, który na razie nie pozwala mu świecić przykładem innym. Europa wschodnia, związana z tym Zachodem tą samą wiarą, kulturą i ustrojem, zdaje sobie sprawę z tych słabych stron Zachodu. Nie od Zachodu więc będziemy się uczyć, jak bronić naszej wiary, ideologii i tradycji; „przykładem” od niego nie oczekujemy. Wspólnego wroga na wschodzie znamy lepiej od niego. Jedyne, czego od tego Zachodu mamy prawo oczekiwać i żądać, to — by wobec nas wypełnił swój obowiązek. I naprawił dotychczasowe swoje błędy.

Na terenie Unii Europejskiej otwiera się po temu szerokie pole.

## KOLEJ NA POLSKĘ?

Dziennik Watykański „L'Osservatore Romano” poświęca obecnie wiele miejsca walce prowadzonej z Kościołem Katolickim za żelazną kurtyną. Głos jego staje się coraz bardziej alarmistyczny. Pisząc niedawno o groźnej sytuacji w Czechosłowacji, „L'Osservatore” dodawało:

„Wiadomości te jednak są zbieżne z tymi, które nadchodzą z Warszawy. Prześladowania za żelazną kurtyną przypominają działania w strefie wulkanicznej. Jeżeli wybuch ten lub ów krater, nie znaczy to, że inne pozostałe tymczasem w spokoju w chwili, gdy uwaga i troska publiczna skierowane są tam, gdzie nastąpił wybuch. Gdy krater rumuński znajdował się w pełnej, choć mniej głośnie aktywności, wybuchł kryzys węgierski, a potem czechosłowacki. Obecnie, wraz z nimi nie przestaje dymić i burzyć się krater polski”.

Niemal jednocześnie w paryskim „Le Monde” ukazała się notatka, która donosząc o zatajeniu przez prasę reżymową w Polsce Dekretu Kongregacji Św. Oficjum\*\*) zaznaczała, że jedynie Polacy, którzy słuchają radia zagranicznego, dowiedzieli się o tym ważnym wydarzeniu.

„Lecz wieści — dodawał „Le Monde” — rozchodzą się szybko na wsi polskiej i z pomocą czy bez pomocy prasy, z pomocą czy bez pomocy radia, treść Dekretu jest już znana całemu Kraju.”

\*) Tekst dekretu i omówienie podajemy na str. 4. bieżącego numeru.

Głęboki katolicyzm ludu polskiego każe przypuszczać, że stosunki między Kościołem i państwem ulegną w ciągu najbliższych tygodni dalszemu napięciu i że Prymas Polski, Arcybiskup Wyszyński, stanie niebawem wobec tych trudności, na które napotyka od dwóch miesięcy arcybiskup Beran w Pradze.”

Dowodem zaostrożenia się tych stosunków może być przemówienie, które wygłosił w Lublinie w dniu 17 lipca b.r. „wiceminister administracji publicznej” Jan Izydorczyk. Zająścia lubelskie posłużyły mu do przeprowadzenia generalnego ataku na Kościół, na kler a także na Papieża, Piusa XII. Izydorczyk oskarżył przy tym biskupa lubelskiego o zbyt późne wydanie apelu uspokajającego do tłumów, zebranych przed katedrą lubelską i uznał, że komunikat ten był zredagowany „wykrętnie”, gdyż „stwierdzał jakoby zająścia lubelskie, budziły i pogębiały wiarę.”

„To jest demonstracja — mówił Izydorczyk — przeciwko władzy ludowej, to jest próba wywołania zamętu i oderwania ludzi od codziennej twórczej pracy, to jest próba cofnięcia nas do mroków średniowiecza... Potępimy haniebne metody nadużywania wiary religijnej... Potępimy akcję reakcyjnego odłamu kleru, który pragnie rozbicia mas ludowych... Nie pozwolimy na sianie zamętu i niepewności jutra... Władza ludowa wkroczy w celu zaprowadzenia porządku, ładu i położenia kresu akcji, która już pociągnęła za sobą niewinne ofiary, a godzi w dobro państwa i narodu.”

Pogróżki te mówią same za siebie.



KAZIMIERZ SMOGORZEWSKI

## NAJSŁABSZY ODCINEK SOWIECKIEGO FRONTU

(Korespondencja własna „Orla Białego“)

Ateny, w lipcu.

Najwierniejszym z musu sowieckim pionkiem na Bałkanie jest „generał-pułkownik” Enver Hoxha (czytaj Ho-dza), premier Albanii i wódz naczelny jej sił zbrojnych trzy dywizje łączących. Albania przecież znajduje się w położeniu bardzo trudnym: w politycznym i wojskowym znaczeniu słowa jest wyspą sowiecką, zaopatrywaną drogą morską wiodącą przez cieśniny tureckie. Niewiele mniejsza obszarowo Belgii, Albania liczy tylko 1.300.000 mieszkańców. Tylko jedna osma ziemi jest uprawna, a reszta — to góry i bagna. Kraj ten odzyskał niepodległość dopiero w 1913 r., ale jego parę wieków przynależności do cesarstwa otomańskiego trudno nazwać niewolą. Albańczycy (po turecku Arnaucci) cieszyli się faktycznie pełną autonomią.

Bitny i dumny lud albański, aczkolwiek biedny i pierwotny, nie ma znamion narodu niewolników. Pomimo trzech religii—69% muzułmanów, 21% prawosławnych i 10% katolików — Albańczycy mają świadomość swej odrębności narodowej. W obawie przed jugosłowiańsko-greckimi planami rozbioru ich kraju przyjęli sojusz w Włochami, ale król Zog nigdy się nie uważał za włoskiego wasala. Toteż gdy w marcu 1939 r. Mussolini rozpoczął swą głąbią politykę terytorialnych podbojów na Bałkanach musiał Albanii brnąć siłą.

Gdy w październiku 1940 Mussolini spróbował podbić Grecję ze swej albańskiej bazy, Albańczycy zachowali się biernie tylko dlatego, że Grecy tak chcieli: zamiast ofiarować Albańczykom swą przyjaźń i wezwać do walki ze wspólnym wrogiem — Grecy „włączali” do swego państwa wyzwolone obszary południowej Albanii, które dla nich były i są pónocnym Egiptem. Ludność tych obszarów należy w większości do religii prawosławnej, a według błędnej tezy greckiej każdy prawosławny Albańczyk — to po prostu Grek.

W drugiej połowie ostatniej wojny światowej, gdy sojusznicy organizowali „gierylasówkę” na Bałkanach, komunisty Hoxha otrzymał wydatniejszą pomoc niż zwolennicy Zoga, nie więc dziwnego, że w 1945 Albania stała się „demokracją ludową”. Hoxha był od samego początku zaufanym Moskwie, ale jego minister spraw wewnętrznych, Koczi Xoxe (czytaj Dżodze) orientował się raczej na Belgrad. Gdy w czerwcu 1948 roku Moskwa rzuciła na Tito „klatwę”, w Albanii musieli dojdź do kryzysu. Sowiecki poseł w Tiranie, D. S. Czuwachin, wszystko przecież dobrze przygotował: wśród satelitów sowieckich Hoxha pierwszy zaczął szczełcać na Tito, a sowieccy agenci aresztowali Xoxe wraz z setkami jego zwolenników. Długo się Moskwa wahała, co z tymi „titowcami” począć i dopiero parę tygodni temu odbył się przy drzwiach zamkniętych „proces”, na którym Xoxe osądzono na śmierć: został rozstrzelany 11 czerwca.

Nielatwa to była decyzja w kraju, gdzie tradycje zemsty rodzinnej są głęboko zakorzenione, gdzie krwią płaci się za krew. Jeśli Moskwa zdobyła się na takie ryzyko, to widocznie uznała, że nie było innego sposobu zastraszenia licznych wrogów Hoxhy. Moskwa za wszelką cenę chce utrzymać w rękach Albanie, albowiem kraj ten jest dziś główną bazą operacyjną dla greckich powstańców. Granica grecko-albańska biegnie w poprzek dolin i masywów górskich. Mogą Grecy pilnować dolin, ale nie mogą strzec wszystkich szczytów górskich, a właśnie górami idą powstańcze linie komunistyczne. Grecy np. już raz cały maszy Grammosu zdobyli, ale nie mogli unieruchomić tam znaczących sił: gdy tylko zeszli w doliny — powstańcy zajęli z powrotem prawie wszystkie uprzednio oprowadzone pozycje. Ścigając wroga, wojska greckie muszą się zatrzymać na granicy, bo tak chcą Amerykanie i Anglicy, bez których pomocy wolnej Grecji jużby nie było.

Dotykamy tu położenia bardzo dziwnego: oto zastajemy w naszym domu bandytów; wolno za nimi gonić po korytarzach waszego domu, ale gdy schronią się w domu naprzeciwko — nie wolno wam strzelać przez ulicę. Stosunki na tej bałkańskiej ulicy są niestety takie, że mieszkańcy domu greckiego nie cieszą się w mieszkańcy domu albańskiego żadnym zaufaniem. Pomniawsz mieszkańcy albańskiej zagrody z musu znoszą dyktaturę swego dotychczasowego rządu, greccy sąsiedzi powiadają: „Zawsze byliśmy zdania, że to jedna bandycka spółka. Dajcie tylko znak, możni przyjaciele, a całe domostwo zrównamy z ziemią...”

Trudno się Grekom dziwić, że nie wierzają innego zatławienia sprawy: od 1944 r. biją się o swą wolność, cierpią i krew im oczy zalewa. Ale Anglicy, którzy na pomoc Grecji wydali do 31 marca 1947 r. około 150 milionów funtów? Ale Amerykanie, którzy od tego czasu do końca 1948 r. wydali na ten sam cel około 325 milionów dolarów? Te dwa mocarstwa, tak żywo zainteresowane w utrzymaniu wolnej Grecji, powinnyby rozumieć, że najlepszą obroną jest natarcie, że skoro np. Albania

jest bazą operacyjną dla powstańców greckich, to Grecja powinna być bazą operacyjną dla powstańców albańskich...

Zlikwidowanie sowieckiej agencji w Albanii jest zadaniem łatwym. Trzeba tylko przystąpić doń uczciwie, t.j. obiecać Albańczykom uszanowanie ich niepodległości oraz całości ich terytorium. Rację miał rząd grecki, że nie dał takiej obietnicy na wiosnę tego roku, kiedy go do tego namawiali pp. Trygwie Lie i Herbert Evtat, bo tego rodzaju zobowiązanie złożone w ręce Gromyki wzmocniłoby tylko sowiecką kukłę w Tiranie. Natomiast, mając do wyboru między przyjaznym rządem albańskim, który zlikwidowałby na swoim terytorium bazy powstańcze a przedłużaniem się obecnego stanu rzeczy — rząd grecki nie zlekkałby chyba z rozsądną decyzją. Grecja, rzecz jasna, nie ma decydującego głosu w sprawie ofensywy, o jakiejś mowa. Decyzja musi zapadnąć przede wszystkim w Waszyngtonie.

Nie można również zapominać, że i w Jugosławii są czynione przygotowania do obalenia Hoxhy. Ta operacja jest geograficznie i politycznie łatwiejsza, natomiast finansowo Belgrad nie rozporządza dostatecznymi środkami: na Bałkanach nie ma powstań bez złota.

## BELG O ŻYCIU W POLSCE

W dzienniku brukselskim „La Libre Belgique” ukazały się niedawno wrazenia z Polski Belgi, który odwiedził nasz kraj w sprawach handlowych. Wrazenia te są rzeczowo i ze szczerą sympatią dla narodu polskiego napisane. Najciekawsze dla polskiego czytelnika wyjątki przytaczamy w poniższym skrócie:

„Po przekroczeniu granicy czesko-polskiej — pisze ów Belg — dostrzegam się natychmiast różnicę w sposobie działania Czechów i Polaków. Urzędnicy czescy dobrze reprezentują swój prokumunistyczny rząd. W Polsce tymczasem odczuwa się w każdej chwili wrogosć mieszkańców w stosunku do „importowanej” ze wschodu polityki. Celnik polski pracuje normalnie, jak człowiek wolny, i nie widać u niego wpływu wsączanych Polsce teorii...”

„Na dworcu S. kilkaset osób czeka na pociąg. Wszyscy są źle, lubo bardzo źle ubrani. 90 procent dzieci jest bosy, żadne nie ma pończoch czy skarpetek. W kiosku dworcowym kupuję gazetę francuskie: są tylko prokumunistyczne...”

„Wieczorem jadę pociągiem w wagonie, pełnym robotników powracających z pracy. Wejście moje do przedziału tłumy wszystkie rozmowy, jestem podejrzany, zbyt dobrze i elegancko ubrany. Zaczynam rozmowę po niemiecku... po wielu wahaniami pytają, skąd przyjechałem. Cóż chcę robić w Polsce? Dowiadując się, że przyjechałem w sprawach handlowych, śmieją się. Skarżą się... Nikt nie chciałby zostać w Polsce dobrowolnie pod obecnym reżymem...”

### GESTAPO — U.B.

„Każdy prawdziwy Polak — mówi Belgowi młody robotnik — jest przeciwny reżymowi. Wierzymy, że bliski jest dzień, w którym prawo odzyska znów swą moc, a znikoma mniejszość będzie musiała się wynieść... U.B. jest jak Gestapo, a może i gorzej. Niemcy zabijali naszych na ulicy, U.B. nie zabija ich zaraz, o nie! Zadowolona się, że ludzie znikają, Bóg wie gdzie. Więzienia są pełne...”

A oto obrazek z dużej fabryki, obecnie upaństwowionej i kierowanej przez ludzi partii. „Przedstawiają mnie dyrektorowi. Jest również dobrze ubrany, jak i ordynarny. Przed wojną był tu robotnikiem, wydalonym potem za jakieś przewinienia. Dzisiaj na stanowisku dyrektora jest nieubagany zwierzchnikiem swych dawnych kolegów, którym niczego nie przepuszcza, nakładając grzywny za najbardziej nawet usprawiedliwioną nieobecność. Nie ukonczył nawet powszechnej szkoły, ale nie można go ruszyć: jest członkiem biura partii...”

### NORMY, NORMY...

„Nie mówcie o naszej demokracji — zwierza się Belgowi jeden z mających do niego zaufanie robotników. — Możemy tylko pracować, jeść i spać — jak zwierzęta. Nad najgorszym nawet zarządzeniem nie wolno głośno zastanawiać się ani dyskutować. Jeśli nie przyjdzie do pracy, bo żona chora, dostanie 500 zł. grzywny. Wypracowanie mniejszej niż zazwyczaj normy spotyka się z zarzutem sabotażu. Nie mogę sobie pozwolić na zakup butów lub ubrania. Polska śpi na łożku z węgla, ale w roku ubiegłym nasze piece były puste: węgla pojechał na wschód. Nasz przemysł odzieżowy i obuwniczy pracuje dzień i noc, ale kto z niego, w Polsce, korzysta?...”

ST. STA.

## Jeszcze jeden obrońca Jałty

Niedawno przeczytałem w pewnym wielkim miesięczniku amerykańskim interesujący artykuł poświęcony zagadnieniu rewolucji światowej. Redakcja pisma reklamowała autora w ten sposób: autor I.C.L. nie jest ani „byłym urzędnikiem” ani też „znanym autorytetem w dziedzinie spraw zagranicznych”. Jego artykuł jest wyrazem niezależnego myślenia dobrze poinformowanego obywatela. Pod wpływem tej polecającej notatki czytałem artykuł z jeszcze większym zainteresowaniem, tym większym, że już dawniej zwróciłem uwagę na poważną rozbieżność pomiędzy poglądami wolnej opinii amerykańskiej i niektórymi aktami politycznymi oraz wypowiedziami oficjalnych przedstawicieli Stanów Zjednoczonych i rozmaitych „byłych urzędników” i speców od międzynarodowej polityki.

„Dobrze poinformowany obywatel” zastanawiał się w swoim artykule nad następującym zagadnieniem:

Nie ulega wątpliwości, że przez świat idzie olbrzymia fala, istne tornado rewolucyjne, które przeobraża całkowicie oblicze świata, zwłaszcza Azji i Afryki. Sprawcami tej rewolucji są w rzeczywistości nie Rosjanie, lecz Amerykanie. Albowiem „idea wolności, idea wyzwolenia, jest ideą amerykańską. Realizacja jej w XX wieku opiera

się na jednym czynniku: uprzemysłowieniu. Ono bowiem jest niezbędnym warunkiem każdego dobrze zorganizowanego ruchu niepodległościowego. Tymczasem obecnie — cytuję dalej wywody „dobrze poinformowanego obywatela amerykańskiego” — Stany Zjednoczone pomimo, iż przez cały okres swych dziejów uchodziły za symbol wolności i niepodległości a w ostatnich 30-letnich za prototyp przemysłowej utopii w nowoczesnych czasach, nie są przez nikogo oskarżane o podżeganie do światowej rebelii i rewolucji. Dlaczego tak jest? Jeśli Amerykańscy producenci i amerykański proletariats stojący za maszynami, są rzeczywistymi rewolucjonistami to dlaczego „czerwoni” z Rosji Sowieckiej posiadają cały kredyt rewolucyjności i dlatego na nich spadają wszystkie oskarżenia za podniecanie świata do rewolucji?”

Innymi słowy, dlaczego Amerykanie, którzy posyłają swoje maszyny i swoje towary do Turcji, Grecji i tylu krajów azjatyckich i afrykańskich, nie mówiąc o zachodniej Europie, i którzy pokazują ludziom tych krajów, jak można żyć i pracować łatwiej, jak zwalać się z jarzma pracy ciężkiej i niewoli społecznej, uważani są za przedstawicieli świata reakcji, gdy tymczasem Rosjanie, idący w rzeczywistości w ogonie tej przebudowy, cieszą się opinią rewolucjonistów?

Zastanawiając się nad tym paradoksem „dobrze poinformowany obywatel” amerykański dochodzi do wniosku, iż przyczyną tego jest rozbieżność pomiędzy żywiołowym nurtem socjalnego i przemysłowego rozwoju Stanów Zjednoczonych a oficjalnymi poczynaniami ich rządów. Tam, gdzie stanie noga Amerykanina, dokąd zawinie okręt z flagą gwiazdżistą, gdzie pojawi się maszyna amerykańska i towar z napisem „made in America”, tam automatycznie rozpoczyna się wielka rewolucja naszych czasów i to wbrew samym Amerykanom, wbrew temu co robią i mówią ich specjaliści przedstawiciele.

Co więcej, w wielu krajach, niemal we wszystkich zakątkach kuli ziemskiej mówi się o Amerykanach jako tych, którzy mogą wybaczyć narody z niewoli politycznej i zdjąć z nich ciężary gospodarce. Niestety, gdy się ich w tych krajach doczekają i gdy usłyszą co oni głoszą, następuje rozczarowanie. Zawiedzeni w swych nadziejach ludzie, dochodzą do przekonania, iż nie przybyli do nich oczekiwani rewolucjonisci i wybaczy z niewoli, lecz tylko... handlarze. I to czasami handlarze wolności. I wtedy odwracają się od nich i zaczynają obdarzać kredytem i zaufaniem swoim tego, który nie rozporządza wprawdzie rzeczywistym dynamitem współczesnej rewolucji światowej, jakim są amerykańskie maszyny i towary, ale który umie okłamywać ludzi żręcznie sformułowanymi hasłami i który w rzeczywistości doprowadza ich do niedzy i jeszcze gorszej niewoli. Częstokroć Amerykanie, pomimo że rzucają chętnie pieniądze i swoje towary do rozmaitych krajów, zyskują w nich miano reakcjonistów i przeciwników wolności, za której symbol do niedawna wszędzie uchodził. I dzieje się to nie tylko w Azji i Afryce ale także i w Europie.

Powyższe rozważania „dobrze poinformowanego obywatela” amerykańskiego odżyły w pełni w mym umyśle, gdy przeczytałem w ostatnim numerze amerykańskiego kwartalnika „Foreign Affairs” artykuł p. McGeorge Bundy p.t. „Probież Jałty”.

P. Bundy należy do zespołu współpracowników „Rady stosunków międzynarodowych”, jest więc tym, „dobrze poinformowanym w sprawach

międzynarodowych”, o których co prawda wspomniany we wstępie wpływowym miesięczniku amerykańskim nie wyraża się ze zbytym entuzjazmem. Ale nie o to chodzi, ważnym jest to, że jego wywody na temat Jałty całkowicie potwierdzają diagnozę „dobrze poinformowanego obywatela” amerykańskiego, tłumaczącą dlaczego Amerykanie tracą w wielu krajach świata opinie obrońców wolności i rzeczywistych rewolucjonistów. P. Bundy w swoim artykule podjął się bowiem obrony dzieła Hopkinsa i Jałty.

Zdaniem jego misja Hopkinsa do Moskwy „jest najbardziej interesującym momentem w historii amerykańskiej dyplomacji. Hary Hopkins ocalał ONZ i wyszukał (chwilowo) problem polski. Lecz najdonioślejszym punktem jego nadzwyczajnej rozmowy z Generalissimusem jest jego pełen wywody, uparty i całkowicie nieudany wysiłek zwrócenia uwagi Stalina na fakt, iż Kreml sam narobił sobie kłopotów z amerykańską opinią. Hopkins wciąż ostrzegł Stalina, w przyjacielskim i dyplomatycznym języku, iż przyszłość rooseveltońskiej polityki współpracy zależy od poparcia przychylniej opinii i że zagadnienie polskie wraz z innymi sprawami spowodowało poważne wątpliwości wśród bardzo wielu ludzi, którzy byli i są wobec Związku Sowieckiego przyjaźnie nastawieni... i stale wracają (Hopkins) do tej centralnej sprawy — Amerykanie, którzy cieszyli się w Jałcie, są teraz poważnie zaniepokojeni i z tego powodu cała przyszłość stosunków rosyjsko-amerykańskich znalazła się w niebezpieczeństwie...”

A z Jałty dlatego cieszyli się przyjacielisko w stosunku do Rosji nastawieni Amerykanie, gdyż zdawało im się, iż został tam uratowany samorząd (self government) Wschodniej Europy i współpraca narodów w ramach ONZ. Z innych wywodów P. Bundy, w których pisząc o wschodniej Europie stale tylko mówi o „samorządzie” krajów tego obszaru europejskiego, względnie używa słowa „autonomia”, wynika, iż i on należy do tych ludzi, którzy pogodzili się z odebraniem i Polsce i innym narodom Środkowej i Wschodniej Europy niepodległości. Bolejąc nad tym, że sami Moskale zniszczyli dzieło Hopkinsa, P. Bundy, kończy swój artykuł taką pod adresem Sowieców ofertą:

„Podstawą amerykańskich nadziei w roku 1945 było podwójne zobowiązanie w Jałcie: samorząd wschodniej Europy i współpraca w OZN. Nic się nie zmieniło od roku 1945, co by zmniejszyło doniosłość tego podwójnego probierza przyjaźni. Jeśli teraz wygląda on tak ponuro, to prawdopodobnie dlatego, iż sowieccy przywódcy zeszli na taki dystans z drogi prowadzącej do pokoju. Probierzem trwałego układu jest wciąż jeszcze probierz Jałty...”

Nie mamy zamiaru przeczyć, iż to Rosjanie tak niespodziewanie szybko, dzięki swej agresywnej polityce stracił sympatię opinii amerykańskiej i wykazali przed światem do czego im potrzebna była Jałta. Ale jest wielkim nieporozumieniem jeśli dziś jeszcze jakikolwiek polityk czy dyplomata uważa, że przy dobrej woli Rosjan Jałta gwarantowałaby trwałą pokój na świecie. P. Bundy, podobnie jak p. Hopkins, nie rozumie, że niezależnie od tego, czy Moskwa wykonałaby czy też nie zobowiązania jałtańskie, to Jałta w dziejach walki ludzkości o wielkie idee wolnościowe pozostanie symbolem reakcyjności, niesprawiedliwości i uciemiężenia innych narodów. Sam fakt zgodzenia się Ameryki na nowy rozbiór Polski, na odebranie jej i innym narodom europejskim niepodległości i zastąpienie jej jakimś „samorządem” czy „autonomią” pod protektoratem ambasadorów trzech mocarstw jałtańskich, jest tym piętnem, które odbierało układ jałtański wszelką wartość trwałą podstawy nowego systemu na świecie. Nie dotrzymując umów jałtańskich Rosjanie nie zdemaskowali siebie i swoich planów, lecz Stany Zjednoczone, które dały się wciągnąć w tę pułapkę i wskutek tego wiele utraciły z prestiżu, jakim ich otaczano do czasu owej nieszczęsnej konferencji. Jeśli co, to układ w Jałcie, podpis amerykański pod tym paktem pozabawił Amerykanów opinii przywódców wielkiej wywołującej rewolucji świata, za której sprawców z innych przyczyn słusznie się uważają.

Za niemoralność Jałty tylko Amerykanie ponoszą największą odpowiedzialność, bo na nich przede wszystkim liczyły narody, które wolność posiadały i które o zachowanie tej wolności walczyły. Trzymając się w dalszym ciągu tego paktu, Stany Zjednoczone dalej osłabiać będą swą pozycję moralną w świecie. W czasach, w których przez świat przewala się „tornado rewolucji wyzwolenia” nie można iść naprzód ze sztandarem, na którym wypisane jest słowo będące symbolem nieuczciwości w stosunkach międzynarodowych, niesprawiedliwości, uciemiężenia narodów i ukorzenia się przed tyranją. Bo tak jest znaczenie słowa „Jałta” dla narodów naprawdę mitujących wolność.

### W KOŚCIELE

„95% Polaków jest gorącymi, wierzącymi i praktykującymi katolikami. Mszy św. wysłuchują tłumy. W Częstochowie trzeba było dwóch godzin czasu, aby dostać się do klasztoru poprzez tysiączne tłumy pielgrzymów, przybyłych z Warszawy, Łodzi, Krakowa, Gdańska i Poznania. W kościele — mówi jeden z niewierzących przed wojną Polaków — jestem w Polsce prawdziwie, tej co nigdy nie zginie, podczas gdy poza kościołem zdaje mi się, że jestem gdzieś bliżej wschodowi...”

### KWIATY NA GROBOWCU PŁSUDSKIEGO

„W Krakowie grobowiec Płsudskiego na Wawelu pokryty jest stłsk kwiatami, przynoszonymi przez zwiedzających”. Gdyby „oni” jeszcze żyli, nie doszłoby tak daleko. „On” był Polakiem, nie tak jak członkowie obecnego rządu...”

### CENY

„W Krakowie płacono za dolara ok. 1.000 zł. Ceny towarów są wysokie. Materiał bawełniany 1.850 zł. za metr, buty robotnicze ze skóry syntetycznej, podszewy z kauczuku, od 8-10.000 zł. (wystarcza na dwa miesiące). Obuwie męskie dobre od 18-22.000 zł., damskie od 8-14.000 a w bardziej eleganckim gatunku do 32.000 zł. Zwykły materiał wełniany na sukienkę od 3-4.000 zł. za metr, na płaszcz 5-6.000 zł. Torebka damska ze skóry cielęcej od 20-25.000 zł. Żywności jest dosyć i w dobrej jakości...”

„Podczas okupacji niemieckiej różne meły społeczne powychodziły z ukrycia i przyłączyły się do okupanta. Dzisiaj spotyka się je znowu we władzach rządowych, przede wszystkim w milicji i U.B. Naturalnie, osobnicy ci wybieleni zostali przez obecny reżym, a raczej — pomalowano ich na czerwono...”

„Każdy Polak — kończy Belg — składa stale wiele dowodów swej cierpliwości. Wszyscy są też pewni, że stan obecny skończy się niedługo.” (t.s.)

### Z RADY NARODOWEJ

#### DYSKUSJA NAD REGULAMINEM

Na 8. posiedzeniu Rady Narodowej R.P. w dniu 20 lipca br. wygłosił exposé kierownik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, minister gen. dr R. Odzierżyński. Obszerny skrót tego przemówienia ukazał się w poprzednim numerze „Orla Białego”.

Dyskusja nad exposé odbędzie się na następnym posiedzeniu Rady.

Rada również obradowała nad regulaminem Rady Narodowej, który został uchwalony w brzmieniu zaproponowanym przez Komisję z kilkoma poprawkami wniesionymi przez Klub Chrześcijańskiej-Demokracji i Klub Ludowy. Różnicę poglądów wywołało jedynie sformułowanie artykułu 93. Klub Chrześcijańskiej-Demokracji proponował użyczenie art. 93 w dotychczasowym brzmieniu t.j. „Sąd Honorowy powołany jest do orzeczenia w sprawach: a) czynny nieliczący z honorem i god-

nością członka Rady; b) działalność niezgodną z przyrzeczeniem złożonym Prezydentowi Rzeczypospolitej”.

Komisja Regulaminowa proponowała dodanie w tym artykule nowego ustępu treści następującej: „Przedmiotem postępowania przed Sądem Honorowym nie może być działalność polityczna członka Rady”.

Rada na wniosek Klubu Ludowego w głosowaniu imiennym uchwaliła następujące brzmienie tego ustępu: „Przedmiotem postępowania przed Sądem Honorowym nie może być działalność polityczna członka Rady jeżeli nie narusza przepisów prawa”.

W dyskusji nad projektem Regulaminu zabierali głos pp. Misiakowski, Ścigalski, Kuncewicz, Tuczapski, Józwiak, Tyszkiewicz. Januszajtis i sprawozdawca Komisji Regulaminowej p. Podolski.

### NOWY ADRES PRZEDSTAWICIELSTWA „ORLA BIAŁEGO” W BELGII

Zawiadamiamy wszystkich naszych czytelników i korespondentów w Belgii o zmianie adresu oraz rachunku pocztowego przedstawicielstwa „Orla Białego” w tym kraju. Nowy adres jest następujący: J. ROSKIEWICZ, 44 rue Th. Vinçotte, Bruxelles (Schaerbeek). Nr. rachunku pocztowego: C.C.P. nr. 3172.28

ST. KLINGA

# ATOMOWA POLITYKA I STRATEGIA

Niebywale ścisła, jak na amerykańskie stosunki, tajemnicza, jaką była otoczona konferencja najwyższych politycznych i wojskowych czynników Stanów Zjednoczonych w sprawach energii atomowej, wzbudziła wielkie zainteresowanie światowej opinii. W parę dni po konferencji ukazały się w amerykańskiej prasie wiadomości o treści narad, przedstawione w tonie bardzo rzeczowym, bez robienia z nich dziennikarskiej sensacji. Według tych wiadomości kierownicy amerykańskiej polityki państwowej obradowali nad zagadnieniem, czy mają rozszerzyć, czy też jeszcze bardziej zwięzić swą ograniczoną wymianę atomowej wiedzy z Wielką Brytanią i Kanadą.

Sprawa wypłynęła na porządek dzienny dlatego, że Wielka Brytania zażądała przeprowadzenia zmian w anglo-amerykańskiej umowie o użytkowaniu rud uranowych pochodzących z kopalni w belgijskim Kongo. Dotychczas Stany Zjednoczone zabierały całość wydobycie tam rudy. Obecnie Wielka Brytania chce skorzystać ze swego, zastrzeżonego w czasie wojny, prawa do udziału w części produkcji. Świadczyłyby to o tym, że brytyjska wiedza atomowa posunęła się już tak daleko, że W. Brytania może przerobić większą ilość rud.

Amerykańskie rozumowanie w związku z tą sprawą jest następujące. Utrata dostaw pewnej ilości rudy uranowej, której jest bardzo mało na świecie, zahamuje rozwój amerykańskiego programu atomowego. Fakt ten jest doniosły dla Ameryki, lecz mimo to jest on drugorzędny. Najważniejsze zagadnienie polega na tym, czy Stany Zjednoczone udzielią W. Brytanii informacji, jak się robi atomową bombę, czy też nie udzielią. Jeżeli St. Zjednoczone odmówią udzielenia tych informacji, to W. Brytania może nawiązać w sprawie badań atomowych ścisłą współpracę z krajami Europy kontynentalnej.

W ten sposób zostaje postawiona na porządku dziennym w całej swej rozciągłości sprawa globalnej strategii obronnej Zachodu oraz politycznego i gospodarczego planowania tej obrony. Dotąd ta strategia opierała się na ścisłej współpracy Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Teraz powstaje możliwość zerwania lub rozluźnienia tej współpracy, a natomiast nawiązania ścisłej współpracy pomiędzy W. Brytanią i, praktycznie rzecz biorąc, Francją gdyż Francja jest jedynym krajem w Europie, gdzie badania atomowe są prowadzone na szerszą skalę i stoją na bardzo wysokim poziomie. Na czele tych badań we Francji stoi słynny uczyony Joliot-Curie, który jest komunistą.

Jeżeli Stany Zjednoczone zdecydują, że sojusz z Wielką Brytanią jest koniecznością, to uczynią one zadość bry-

tyjskiemu żądaniu. Jeżeli nie — to popchną Wielką Brytanię w kierunku współpracy atomowej z Francją. Wtedy będzie mogła być podjęta próba wprowadzenia w czyn francuskich marzeń o stworzeniu „trzeciej siły”, tzn. zachodnio - europejskiego bloku, który zachowywałby neutralność w sporze między Stanami Zjednoczonymi a Rosją i prowadziłby swoją własną grę. Bez udziału Wielkiej Brytanii powstanie takiego bloku jest niemożliwe.

Streściwszy te amerykańskie informacje i rozumowania, przejdźmy do rozumowań własnych, oceniając zagadnienie z polskiego punktu widzenia. Niewątpliwie bowiem takie czy inne rozwiązanie powyższego zagadnienia będzie miało duży wpływ na losy sprawy polskiej. Powiedzmy tu wyraźnie: od rozstrzygnięcia tego zagadnienia w ten albo inny sposób zależy, czy będziemy mogli mieć nadzieję na uwolnienie Polski w czasie niezbyt przesadnie długim.

Rzecz polega na tym: czy świat zachodni będzie stanowił jeden blok polityczno-strategiczny, działający wedle jednego planu i pod jednolitym kierownictwem, czy też ma się on podzielić na dwie części, prowadzące rozgrywkę między sobą? Jest rzeczą najzupełniej jasną, w jakich warunkach zachodni świat będzie stanowił większą siłę. Wiadomo, że siła jest w jedności. Z tego punktu widzenia popularne we Francji zamiary utworzenia neutralnego bloku między Rosją a Ameryką należy ocenić ujemnie.

Mówiąc o Francji, powinniśmy sobie uświadomić, że tradycyjna polska współpraca polityczna z tym krajem może być pozytywna w stosunku do sprawy niemieckiej. W swoich jednak sporach z Rosją Polska na Francję liczyć nie może. Ponadto, pomysły utworzenia trzeciej siły, jako neutralnego bloku w sporze pomiędzy Ameryką i Rosją, może czarować swą logiką w kawiarnianych rozmowach, ale wobec dzisiejszej rzeczywistości politycznej nie ostoi się. Jeżeliby miało dojść do tego rodzaju „gry” politycznej, to raczej Rosja wygra taki blok na swoją korzyść, niż odwrotnie.

Ścisła współpraca anglo-amerykańska leży nie tylko w interesie tych dwóch krajów, lecz i w dobrze rozumianym interesie całej Europy, a tym i Polski. Obecnie, w związku ze sprawą atomową, Stany Zjednoczone mają za zadanie, czy ta ścisła współpraca będzie trwała dalej. Na tej sprawie już się zaczyna w Ameryce mówić niedorzeczności. Tak np. pewien senator oświadczył, że jeżeli W. Brytania posiadzie sekret wyrobu bomby atomowej, to amerykańska pomoc w uzbrojeniu zachodnio - europejskich krajów,

przestaje być potrzebna. Pogląd ten jest z gruntu fałszywy.

Kierownik ćwiczeń z bombą atomową przy wyspie Bikini, admirał Blandy, napisał niedawno artykuł, w którym twierdził, że bomba atomowa, przy całej swej grozie, nie jest orężem absolutnym i decydującym. W nowej wojnie, jego zdaniem, posiadanie znacznych sił lądowych, lotniczych i morskich będzie po dawnemu koniecznością. A mówi to człowiek, którego specjalnością jest wypróbowywanie wszelkich nowych rodzajów broni.

Rozpoczęcie dyskusji anglo-amerykańskiej w sprawie atomowej współpracy na pewno nie jest bez związku z dyskusjami w sprawach gospodarczych. W dzisiejszych czasach nie może istnieć ścisła współpraca wojskowa, bez równoczesnej ścisłej współpracy gospodarczej. Jeżeli miałyby nastąpić rozluźnienie jednej, to musi ono pociągnąć za sobą rozluźnienie drugiej. Jeżeli

więc powstał poważniejszy spór w dziedzinie gospodarczej, to nic dziwnego, że dyskusja rozszerza się prawie na całość stosunków brytyjsko-amerykańskich.

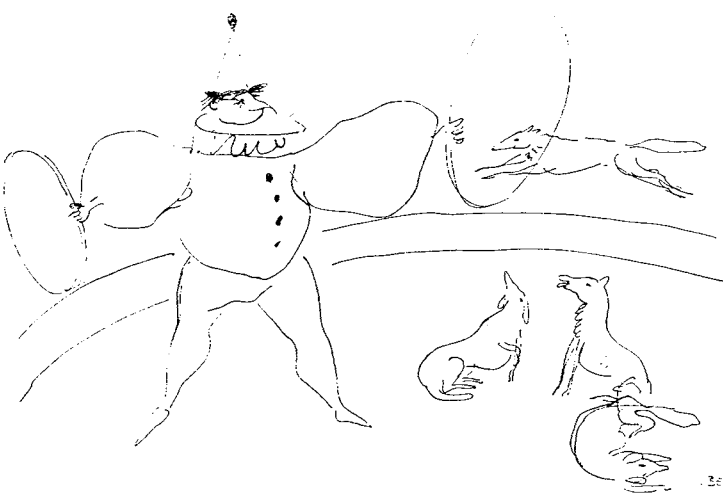
Jakie są widoki na wynik dyskusji? Słusznie pisal p. W. Lippmann, że pod względem gospodarczym Ameryka nie potrzebuje Europy. Europa natomiast, potrzebuje Ameryki. Jeżeli Europa zostanie póżbawiona amerykańskiej pomocy gospodarczej, to, ze względu na swą niesamowystarczalność w dziedzinie surowców i żywności, będzie ona musiała rozszerzyć swój handel z krajami bloku sowieckiego. Skutkiem tego będzie gospodarcze uzależnienie Europy od tego bloku, w wyniku czego tzw. „trzecia siła” wcale nie będzie miała wolnej ręki w grze między Rosją a Ameryką. W dzisiejszej rzeczywistości zachodnia Europa może wybierać tylko między zależnością od Ameryki albo zależnością od Rosji.

Gdy chodzi o Amerykę, to nie straciłaby ona dużo w zakresie gospodarczym, gdyby ta trzecia siła została utworzona. Natomiast jej bezpieczeństwo polityczno - wojskowe zostałoby silnie osłabione. Ameryka potrzebuje zachodniej Europy i jako osłony przed Rosją i jako przyczółka mostowego do ewentualnych działań przeciwko Rosji. Najważniejszą pozycją strategiczną dla Ameryki jest Wielka Brytania. Wszystkie amerykańskie możliwości obrony Europy są oparte na sojuszu z Wielką Brytanią. Nie wydaje się, aby Stany Zjednoczone mogły sobie pozwolić na osłabienie tego sojuszu, a tym bardziej na jego zerwanie. Takie zerwanie spowodowałoby strategiczne odosobnienie Stanów Zjednoczonych.

Nie wydaje się również, by Wielka Brytania, poważnie i na długą metę, chciała zrywać swe ścisłe powiązania ze Stanami Zjednoczonymi i opierać się wyłącznie na sojuszu z krajami zachodnio - europejskimi. Zachodnia Europa jest zbyt słaba, by można było tą drogą stworzyć warunki bezpieczeństwa dla Wielkiej Brytanii. Wielka Brytania nie chce jednak zmieniać swej polityki gospodarczej pod wpływem amerykańskich nacisków. Skoro takie naciski powstały, to daje się Stanom Zjednoczonym do zrozumienia, że stosunki anglo-amerykańskie nie ograniczają się do dziedziny gospodarczej i, że sytuacja wcale nie jest taka, iż W. Brytania jednostronnie korzysta ze współpracy ze Stanami Zjednoczonymi. Te ostatnie też korzystają. Związek z Wielką Brytanią ma dla Stanów Zjednoczonych olbrzymie znaczenie strategiczne. Wielka Brytania przecież posiada bazy wojenne rozrzucone po całej kuli ziemskiej, a przyszła wojna będzie wojną globalną.

Można więc mieć nadzieję, że uwydatnione ostatnio różnice zdań między dwoma anglosaskimi mocarstwami zostaną po jakimś czasie uzgodnione. Tym państwom łatwo jest ze sobą rozmawiać. Już Bismarck powiedział w one czasy, że najważniejszym faktem we współczesnym świecie jest ten, iż Anglija i Amerykanie mówią tym samym językiem. A wspólność języka znaczy o wiele więcej, niż ukochane przez komunistów „sprzeczności interesów kapitalistycznych”.

Z TEKI GRUPY 49: Sceny z cyrku



Rys. Tadeusz Beutlich

Na arenie

## KLĄTWA WIDZIANA Z RZYMU

(Od własnego korespondenta „Orla Białego“)

Miasto Watykańskie, w lipcu

Komentując Dekret Najwyższej Kongregacji św. Oficjum miarodajne koła watykańskie zaznaczają, że w istocie swego dekretu ów nie jest rzeczą nową, gdyż niemożliwość łączenia katolicyzmu z komunizmem była już od dawna — przynajmniej od Encykliki Piusa XI „Divini Redemptoris” (19. III. 1937) — faktem stwierdzonym. Nie można jednak powiedzieć, żeby dekret ten nie przynosił niczego nowego. Przede wszystkim jest w nim zakaz udzielania sakramentów św. nie tylko osobom należącym do partii komunistycznej, ale i tym, którzy w działalności tej partii pomagają, którzy czytają komunistyczne wydawnictwa, w nich piszą, lub inaczej z nimi współpracują. Otóż ten zakaz — chociaż ograniczony do czynów popełnionych świadomie i dobrowolnie — jest rzeczą nową.

Poza tym motywacja zakazu św. Oficjum jest taka, że uniemożliwia komunistom wszelkie próby ukrywania antychrześcijańskiego charakteru ich działalności, dekret również podkreśla, że także wypieranie się nie zmienia postaci rzeczy wynikającej z faktów. Wreszcie nowym jest uznanie komunizmu za apostazję i rzucenie klątwy na wyznających materialistyczną i antychrześcijańską naukę komunistów. Najważniejsze jest jednak to, że potępienie komunizmu zostało dokonane przez Papieża w wykonaniu jego nieomylnego urzędu nauczyciela wiary i moralności. Jest to zatem orzeczenie, od którego dla katolików odwołania już nie ma.

Orzeczenie Stolicy Apostolskiej uderza przede wszystkim w tych, którzy chcieli łączyć katolicyzm z komunizmem. Zwolennicy tego kierunku znaleźli się przeto w położeniu wysoce dramatycznym. Część ich odpadnie prawdopodobnie ku komunizmowi, ale ci, co nieświadomie stacali się po śliskiej pochylni, otrzymali ostrzeżenie, które wielu z nich zapewne powstrzyma. Ruch zdążający do absurdu, do jakiego jest rzeczą niemożliwą zbliżenia między katolicyzmem i komunizmem, znany jest w Polsce z grupy tzw. postępowych katolików spod znaku „Dziś i Jutro.” Jest on także rozpowszechniony we Francji i szczególnie pełni się we Włoszech, co było, prawdopodobnie, jednym z licznych powodów wydania dekretu św. Oficjum.

Oczywiście zasadniczych powodów należy szukać głównie w dziedzinie czy-

sto religijnej i w tym niebezpieczeństwie, które dla jedności Kościoła przedstawiały wpływy komunizmu szerzące się wśród katolików. Są one bez porównania groźniejsze aniżeli wpływy hitlerizmu, które bądź co bądź były ograniczone tylko do jednego niemieckiego narodu, podczas kiedy dzisiaj chodzi o niebezpieczeństwo zagrażające całej ludzkości.

Dlaczego wybrano właśnie tę chwilę na ogłoszenie dekretu? Zdałoby się mogło, że będąc w zawieszaniu sprawy przeciwko dostojnikom Kościoła w krajach objętych komunizmem przemawiałoby raczej za odroczeniem tego wyraźnego wypowiedzenia wojny. Odpowiedź na to może być tylko jedna. W Watykanie przestano ludzi się możliwością pomyślnego załatwienia chociażby nawet drobniejszych spraw Kościoła po tamtej stronie żelaznej zasłony i zdecydowano się położyć tamę wciąż rosnącemu niebezpieczeństwu na Zachodzie.

Przygotowywano się do tego od da-

### Tekst dekretu o ekskomunice

Wobec ogólnego zainteresowania podajemy dokładny tekst dekretu Najwyższej Kongregacji Świętego Oficjum z dn. 1 lipca br.:

#### NAJWYŻSZA KONGREGACJA ŚWIĘTEGO OFICJUM.

##### DEKRET.

Najwyższej Kongregacji postawiono następujące pytania:

1. Czy wolno zapisywać się do partii komunistycznych i popierać je w jakikolwiek sposób?
2. Czy wolno wydawać, rozpowszechniać lub czytać książki, pisma, dzienniki czy ulotki, które popierają naukę lub działalność komunistów, lub w nich pisać?
3. Czy wolno dopuszczać do św. sakramentów wiernych, którzy świadomie i z wolnej woli dopuścili się tych czynków?
4. Czy wierni, którzy wyznają naukę materialistyczną i antychrześcijańską komunistów, przede wszystkim zaś ci, którzy jej bronią lub ją rozpowszechniają, podpadają, jako apostaci od wiary katolickiej, pod ekskomunikę, specjalnie zastrzeżoną Stolicy Apostolskiej?

Kardynałowie, mający pieczę nad ochroną spraw wiary i moralności, po wysłuchaniu zdania Przewielebnych Do-

wna. Poszczególne biskupi we wszystkich krajach od 1944 roku wypowiadali się wyraźnie przeciwko komunizmowi. Początek tej akcji zbiega się w czasie z powstaniem warszawskim; być może że ten związek jest nie tylko zewnętrzny. Pamiętne są także szczególnie ostre wystąpienia kardynała Tisseranta a przede wszystkim arcybiskupa mediolańskiego, kardynała Ildefonsa Schustera, który już w 1946 roku zakazał w swojej diecezji udzielania sakramentów komunistom. Widocznie Watykan czekał z tak ostrym potępieniem komunizmu na przygotowanie opinii świata katolickiego.

Ogłoszony obecnie dekret, wyglądający z niecierpliwością przez jednych, a z obawą przez drugich, nie zaskoczył nikogo, trafiając na grunt wstęchstronnie przygotowany. Niewątpliwie oznacza on przyjęcie na całej linii tej walki, którą komunizm prowadzi przeciwko Kościołowi i, jako taki, jest aktem wielkiej odwagi szczególnie dlatego, bo Kościół nie rozporządza dziś żadną siłą materialną, która by broniła przed zemstą komunizmu. Toteż ogłoszenie dekretu św. Oficjum jest wydarzeniem o niezwykłej doniosłości w dziejach Kościoła, a wobec tego i w dziejach całej naszej cywilizacji.

Relator

radców na plenarnym zebraniu, we wtorek dn. 28 czerwca 1949 r. postanowili odpowiedzieć:

na 1. pytanie: **przeznaczają**: gdyż komunizm jest materialistyczny i antychrześcijański, a przywódcy komunistów, jeżeli nieraz słowami twierdzą, że nie walczą z religią, w rzeczywistości jednak, zarówno w nauce, jak w czynach, okazują, że są wrogami Boga, prawdziwej religii i Kościoła Chrystusowego.

na 2. pytanie: **przeznaczają**: gdyż są one z prawa zakazane: kan. 1399 Kodeksu Prawa Kanonicznego.

na 3. pytanie: **przeznaczają**: zgodnie ze zwykłymi zasadami co do odmawiania sakramentów tym, którzy do ich przyjęcia nie są właściwie usposobieni.

na 4. pytanie: **twierdząco**.

W najbliższy zaś czwartek, dnia 30 tegoż roku i miesiąca, Ojciec Święty z Bożej Łaski Pius XII, na zwykłym posłuchaniu udzielonym Asesorowi Świętego Oficjum, zatwierdził przedstawione Mu postanowienie Kardynałów, i rozkazał ogłosić je w ACTA APOSTOLICAE SEDIS.

Dano w Rzymie dn. 1 lipca 1949. Miejsce pieczęci. Podpis: **Petrus Vigorita**, Notariusz Najwyższej Kongregacji Świętego Oficjum.

## „SPRAWDZIANEM JEST POLSKA“

W piśmie angielskich katolików „Catholic Times” p. Andrew Forbes o-mówił w obszerniej recenzji książkę gen. Andersa, „An Army in Exile”. Oto ciekawsz jej urywki:

„Polityczni rzecznicy, którzy w czasie wojny udzielali pouczeń Polakom i napastowali ich, zostali zawstyżeni, lecz nie mogą odrobić szkody, wyrządzonej w okresie tych fatalnych lat. Wówczas to Rosjanie byli delikatnymi stworzeniami zajętymi przeprowadzaniem wielkiego eksperymentu społecznego. Stworzenia te często ponosiły szkody wskutek inwazji i wskutek tego słusznie domagały się swojego zabezpieczenia. Polacy natomiast przedstawiani byli jako swarzący się politycy i feudalni landlordowie, lekkomyślnie niszczący jedność aliantów.

„W rzeczywistości Polacy ostrzegali Zachód, korzystając ze swojego długiego doświadczenia politycznego i z zasobu obecnych cierpień.

„Stworzyli oni najdoskonalsze jednostki bojowe we wszystkich rodzajach broni i na wszystkich teatrach wojny oraz ruch podziemny, który pomagał Rosjanom. I żadna z tych jednostek nie

zaniechała walki nawet wtedy, gdy już dowiedzieli się, iż Kraj ich zdradzono.”

Po tych wstępnych uwagach autor przechodzi do omówienia książki: „Gen. Anders, dowódca 2 Polskiego Korpusu, był bardziej niż inni wybitni Polacy szczególnym celem obelżywych napaści propagandzistów. Będąc żołnierzem w czynnej służbie nie odpowiadał na nie publicznie, chociaż w przeddzień pierwszych bitew w Italii zwrócił uwagę gen. Leesa na „ton i stosunek do jego osoby” polowej gazety Eight Army News, która niewątpliwie w dobrej wierze opierała swoje wiadomości na niepewnych źródłach i dawała wyraz sowieckiemu punktowi widzenia, co zresztą robiła wówczas większa część prasy alianckiej”.

„Powyższy cytat (z książki gen. Andersa) jest pięknym przykładem wstrzemięliwości cechującej książkę gen. Andersa o jego wojennych przeżyciach. Sam tytuł „An Army in Exile” mówi o zamiarze autora przemawiania raczej w imieniu swoich żołnierzy i współobywateli niż o sobie samym.

„Książka jest jednym z najwybitniejszych wydawnictw wojennych i to zarówno z punktu widzenia wojskowego jak i politycznego”.

P. Forbes przypomina przeżycia generała i jego żołnierzy we wrześniu 1939 r. i później w Rosji. Wspomina o więzieniach, Jastrach, Katyniu i Koly-mie. Mówi wreszcie o tragedii wojska polskiego po Jałcie i w tym miejscu przypomina trudności polityczne, jakie w związku z decyzjami w Jałcie stanęły przed gen. Anderssem.

„Generał, pisze p. Forbes, nie robił tajemnicy w swoich rozkazach z tego, iż nie uznaje decyzji powziętych wbrew interesom Polski. Oficjalne stosunki z aliantem nie były zadowalające. Niektórzy napewno sobie przypominają jego rozkaz dzienny, który, jak się zdaje, nie został zamieszczony w książce, a w którym było zdanie: „pozostaniemy lojalnymi w stosunku do naszych aliantów, nawet wbrew ich woli”.

Recenzja p. Andrew Forbesa została zamieszczona pod charakterystycznym tytułem: „The Test is Poland” — Sprawdzianem jest Polska.

**RZECZY CIEKAWY**

„Kortozyna”. Takim skrótem nazwany został o bardzo długiej nazwie związek chemiczny 17-rydoxy-11-dehydrocortico-sterone (hormon znany dotychczas jako „Związek E”). Nazwę „Kortozyna” wymyślił światowej sławy chemik, dr E.C. Kendall. Tak ochrzczonego związek chemiczny, jak wykazały ostatnie badania kliniczne, jest doniosłym środkiem leczniczym artretyzmu. Dotychczasowe badania lekarskie, wykonane na wielką skalę w Stanach Zjednoczonych, dały rewelacyjne wyniki. Działanie kortozyny jest podobne jak insuliny na cukrzycę, albo wyciągu z wątroby przy złośliwej anemii, to znaczy musi być ona stała przez chorego zażywana. Zaprzestanie zażywania powoduje w ciągu kilku dni powrót pacjenta do poprzedniego stanu choroby. Nowy środek leczniczy nie jest, jak na razie, łatwo dostępny, głównie z powodu wielkich trudności przy jego fabrykacji.



MIECZYSLAW PESTA

# NA CZERWONYCH DROGACH

Autorem niniejszych wspomnień jest działacz podziemia z okresu wojny z Niemcami, lekarz, który po aresztowaniu go przez władze sowieckie, został następnie przydzielony, jako lekarz, do formacji Berlinga, a później internowany w Rosji. Repatriowany do kraju, wraz z innymi wywiezionymi oficerami zdołał w końcu wyostać się z zażelazanej kurtyny. W bieżącym numerze drukujemy pierwszy wyjątek z tych wspomnień. Red. „O.B.”

Tuż przed Powstaniem Warszawskim przeprowadziłem wśród najbliższych odprawę na temat zachowania się podczas przewidywanej okupacji sowieckiej. Zająłem stanowisko zaaprobowane przez pozostałych, że dopóki nie będzie innych rozkazów od naczelnego kierownictwa podziemnego życia polskiego, zlikwidujemy wszelką terenową akcję podziemną. Opieraliśmy się na doświadczeniach ziem polskich, okupowanych przez Sowietów od 1939 roku.

Ze względu na zupełnie inne warunki życia społeczeństwa aniżeli pod okupacją niemiecką należało by ewentualne działania oprzeć na innych zasadach, a zwłaszcza na innych kryteriach doboru osób. W czasie okupacji niemieckiej prawie każdy mieszkaniec Marek mógł się domyśleć, co ja robię. Chronił nas duch solidarności i świadomość nieuniknionej kary w razie donosu. Teraz na skutek przenikania do społeczeństwa komunistów, a co gorsze piątej kolumny sowieckiej, która do komunizmu się nie przyznawała, trzeba było po dłuższym dopiero okresie obserwacji i poznaniu zachowania się społeczeństwa w nowych warunkach wyciągnąć wnioski, na które dziś było przedwczesne.

Ponieważ nie chciałem dać się zepchnąć do podziemia, przyjąłem proponowane zapewnienie bezpieczeństwa, tym bardziej, że nie było ono zawarowane żadnymi ustępstwami z mej strony. Prawda, że często słyszało się z ust żołnierzy sowieckich ostrzeżenia, że liberalne traktowanie jest tylko cechą pierwszej linii frontu, że potem... Miało się ku końcowi wojny, więc jakoś i w Polsce będą stosunki musiały się ułożyć. Słowem, w opustoszałych Markach zacząłem uprawiać praktykę lekarską, unikając starannie wszystkie-

go, co by mogło rzucić na mnie podejrzenia jakiegokolwiek akcji.

Marki były jeszcze pod gęstym ostrzałem artylerii niemieckiej. Po dwóch tygodniach wzięto mnie po prostu z ulicy na ciężarówkę, pełną już innych delikwentów i zawieziono do Kobyłki do NKWD, które mieściło się w zabudowaniu probostwa. Po kilku godzinach izolowano mnie od reszty aresztowanych i dano dla towarzysza młodego osiemnasto-letniego chłopaka, syna akuszerki z mego rejonu. Ponieważ chłopak zaczął ujawniać zbyt znane mi cechy prowokatora, a nie chciałem mu demonstracyjnie dać poznać, co o nim myślę, zacząłem z kawałka papieru robić figury szachowe i uczyłem

go tej gry. Byle nie dać się ponieść własnym ponurym myślom.

W głębi duszy miałem nieco nadziei, że może jednak interwencja znajomych Żydów pomoże. Czy będzie obwarowana jakimś warunkami? Następnego dnia wczesnym rankiem załadowano mnie znów na ciężarówkę już z grupą aresztantów, nieznanymi mi zupełnie i pod silną eskortą zawieziono do Wesołej. Tam przejeżdżaliśmy przez szereg pilnie strzeżonych bram i barier wśród gęstej sieci drutów kolczastych. Od czasu do czasu widok ziemianki — dostawne dołu, wykopane w ziemi, zabezpieczone drzwiami i strażnikiem ustawionym u wejścia.

Wyładowano nas przed jakimś domkiem z oknami zabitymi deskami i zabezpieczonymi drutem kolczastym.

Z TEKI GRUPY 49: Sceny z cyrku



Za kulisami

Rys. Tadeusz Beutlich

## KRONIKA WOJSKOWA

### STANY ZJEDNOCZONE

**Budżet sił zbrojnych.** Preliminarz przedstawiony przez prezydenta Kongresowi opiewał jak wiadomo na 14.332.000.000 dolarów. Kongres podniósł go do 15.900.000.000 dolarów, co przekraczało „górną pułap” prezydenta Trumana o 900.000.000. Ostateczny wynik tego sporu, który trafił do Senatu, jeszcze nie jest dokładnie znany. Kongres uchwalił powiększyć przede wszystkim budżet lotnictwa o ponad dwa i pół miliarda i zwiększyć budżet marynarki wojennej o ca 300 milionów (m. in. na modernizację awionatek), powiększając w tym celu ogólne rami budżetu i rozdzielając ogromną rezerwę (ca półtora miliarda) przewidzianą przez prezydenta. W ujęciu rządowego preliminarza budżet sił zbrojnych miał być mniej więcej w połowie inwestycyjny: 1.720.000.000 na samoloty, 1.215.000.000 na uzbrojenie, 430.000.000 na konstrukcję i próby, 1.584.000.000 na zapasy surowców i rezerw. Zold miał pochłonąć 6.188 milionów. Nie wydaje się, by dalej idący i więcej inwestycyjny projekt Kongresu doczekał się realizacji. Dochody państwa do 1 czerwca br. wyniosły zaledwie 15.400.000.000, gdy w tym samym okresie ubiegłego roku dały blisko 19 miliardów, a kryzys gospodarczy i konieczność dopomożenia Europie Zachodniej nałożyły dodatkowy tłumik. Nie znaczy to, że Stany Zjednoczone zwolnią ostre tempo zbrojeń i że wydatki nie będą większe niż były.

**Zmiany na najwyższych szczeblach wojskowej hierarchii.** Mimo powierzenia teki ministra obrony narodowej energicznemu Johnsonowi i rozszerzenia jego kompetencji — zanosi się, podług prasy amerykańskiej, na ustanowienie stałego szefa „Combined Chiefs of Staff”. (Połączony sztab główny). Gdyby ten projekt został zrealizowany, szefem tym zostałby, znów podług prasy amerykańskiej, dotychczasowy szef sztabu wojska, gen. Omar-Bradley. Kandydatami na stanowisko szefa sztabu byłiby w tym wypadku w pierwszym rzędzie gen. Bedell-Smith, dawniejszy szef sztabu gen. Eisenhowera i b. ambasador w Moskwie, który obecnie dowodzi 1. Armią, oraz gen. Collins. Wspomina się także o gen. Wedemeyer.

**Postęp w produkcji bomb atomowych.** W Hamford koło Waszyngtonu rozpoczęto produkcję jądra wybuchowego bomby atomowej z plutoniu. Będzie to po raz pierwszy produkcja seryjna. Dotąd wytwarzano jądra wybuchowe

tylko w skali laboratoryjnej. Nowa produkcja umożliwi dużą oszczędność materiału i podwyższyć skuteczność bomb o około 50%. Zapas bomb oblicza się na 200 lub 300 sztuk.

**Odbudowanie Hirozimy i Nagasaki.** Rzecznik rządu japońskiego oświadczył, że Stany Zjednoczone dostarczyły całego materiału, potrzebnego do odbudowy Hirozimy i Nagasaki, oraz dały 12,5 miliona dolarów na urządzenie uniwersytetu, świątyni i szkół.

### WIELKA BRYTANIA

**W ostatnich tygodniach odbyły się dwa ćwiczenia zakrojone na szeroką, dotychczas niespotykaną skalę.** W końcu czerwca przeprowadzono całonocne ćwiczenia lotnicze i przeciwlotnicze, nazwane „Foil”, w których uczestniczyło także lotnictwo amerykańskie, a w lipcu odbyły się czterodniowe ćwiczenia floty brytyjskiej, francuskiej, holenderskiej i belgijskiej na Kanale i w Zatoce Biskajskiej. Z ćwiczeń tych trudno wysnuć wiarogodny miarodajny wniosek, ponieważ nie uczestniczyły w nich nowoczesne, odrzutowe bombowce lub nowoczesne myśliwce wyposażone w radar i ponieważ ponadto ziemny system alarmowy nie był w pełni obsadzony a bombowce go szukały (dla celów ćwiczebnych) zamiast unikać, jakby to robiły w razie prawdziwej wojny.

Poza tymi ćwiczeniami odbyły się pod Salisbury ciekawe pokazy lotnicze połączone z bombardowaniem przez chmury z wysokości 14.000 stóp, wykonanym przez „Moskity”, naprowadzane radarem z odległości około 30 mil.

**Budowa dwusiedzeniowych myśliwców odrzutowych,** zdolnych do zainstalowania radaru. Ponieważ jednosiedzeniowe myśliwce odrzutowe nie mogą mieć radaru, więc nie mogą być naprowadzane na zbliżające się bombowce, Ministry of Supply (Ministerstwo dostaw) przystąpiło, podług „Daily Telegraph”, do adaptacji Gloster-Meteorów i do budowy nowych prototypów dwusiedzeniowych myśliwców odrzutowych. Idzie pod tym względem za przykładem Ameryki, która przerabia Lockheedy F-80 na F-94.

### POLSKA

Reżymowa „Polska Zbrojna” nawołuje w artykule „pułkownika” Welfelda, by na treść politycznej agitacji w wojsku składały się: 1) nienawiść do imperialistów; 2) miłość ludowej Ojczyzny; 3) twarda wola obrony pokoju;

4) poczucie potęgi i solidarności „obozu pokoju” i 5) niezłomne, serdeczne braterstwo broni z bohaterką Armią Radziecką. „W gazetkach ściennych każdy artykuł i każda notatka czy karykatura powinny mieć swe wyraźne ostrze agitacyjne”. Oprócz agitacji masowej należy szeroko stosować agitację indywidualną i to zarówno podczas domarszów, jak podczas przerw w ćwiczeniach i w świetlicach.

„Marszałek” Zymierski, korzystając z wręczenia sztandaru Oficerskiej Szkole Lotniczej, polecił podchorążym „zerwać radykalnie ze smutnymi tradycjami lotnictwa przedwrzesniowego i stawić sobie za wzór bohaterów lotników radzieckich”. Do daleko lepszych wzorów polskich oczywiście nie sięgnął.

Ostatnie numery warszawskiej „Bellony” wykazują wprawdzie pewne podniesienie poziomu fachowego i literackiego, ale za to zupełnie zaniedbują zagadnienia ściśle polskie i coraz bezceremonialniej wychwalają doktrynę, waleczność i organizację „radziecką” równocześnie judząc przeciw Zachodowi. Czytelników zainteresuje niewątpliwie, że znany ongiś na bruku londyńskim płk Cepa już nie należy do redakcji „Bellony”, że płk Skibiński (ongis w 1 Dyw. Panc.) zasiała ją artykulikami o broni pancernej i że pułkownicy Jurecki i Jungraw należą do jej filarów.

### CZECHOSŁOWACZA

Jak donosi „La Croix” z 23 czerwca, czystka armii czeskiej z niepewnego elementu oficerskiego zrobiła takie postępy, że w czynnej służbie znajduje się tylko 150 oficerów, którzy podczas wojny przebywali na zachodzie. „Komitety akcji” kontynuują tę czystkę obniżając do reszty wartość wojska.

Tajny okólnik, wydany przez Wojskowy Zarząd Polityczno - Wychowawczy, występuje przeciw poglądom, jakoby armia czeska była powołana do obrony kraju i rozwijania własnej doktryny wojennej. „Własna doktryna nie jest potrzebna, ponieważ zadania Czechosłowacji zostaną skoordynowane z planem ZSRR i Polski. Nie będziemy walczyć w defensywie, bo Marks i Lenin wykazali, że można prowadzić skuteczną wojnę, atakując przeciwnika, który gotuje się do ataku. Będziemy prowadzić skuteczną wojnę, jeżeli u boku armii sowieckiej zaatakujemy Austrię i Bawarię, zanim stamtąd zaatakują nas Amerykanie”.

Warto na tym tle przypomnieć, że już Hitler aplikował te poglądy i metody Lenina, atakując Polskę w 1939, zanim ona go „zaatakowała”.

Kage

Wepchnięto po kilkunastu do malej izby i rzucono nam wiązki słomy.

W nocy wzywano mnie na przesłuchanie. Imię, nazwisko, data urodzenia, imię ojca, zawód ojca i najdrobniejsze szczegóły prac i zajęć od czasu ukończenia studiów. Praca konspiracyjna, nazwiska, pseudonimy. Odpowiadałem „rzeczowo” — bezbarwnie. Owszem pełniłem takie i takie funkcje. Z Warszawą kontaktowałem się w warunkach wyjątkowo konspiracyjnych, tak że poza pseudonimami nie mogę podać żadnych szczegółów. Spośród najbliższych współpracowników podałem nazwiska i pseudonimy osób, o których wiedziałem, że już nie żyją, albo że przenieśli się na inne tereny pracy. Pytali się o aliancki zrzut broni, który podjęliśmy w końcowych dniach sierpnia w czasie Powstania Warszawskiego. Owszem zrzut był. Co się z bronią stało nie wiem. Z bronią nigdy nie miałem nic wspólnego, nawet nie umiem strzelać.

Jeden z sędziów śledczych stojący z boku był niespokojny. Obróciłem się i spojrzałem na niego. Tak, to był zrutek sowiecki, który przebywał na naszym terenie w czasie ostatniego półroczia. Podczas jakiejś dintojry komunistycznej postrzelili go w nogę. Przejżdżali do mnie po radę, ale mnie do niego nie zawieźli.

— Przecież z dokumentów moich wynika, że przed wojną w wojsku nigdy nie służyłem, a obecnie organizowałem magazynowanie wszystkiego, z wyjątkiem broni. Od tego musi być fachowiec.

Przesłuchanie przerwali. Pytam się, czy będę podpisywał protokół.

— Później. Wartownik z pepeszą przeprowadził mnie obok dwóch ziemianek otoczonych gęstą siecią drutu kolczastego, strzeżonych przez dwóch wartowników.

Następnego dnia rano znów mnie załadowali na ciężarówkę i zawieźli pod Otwock na teren, jak się wkrótce wyjaśniło, 3 pułku zapasowego armii Berlinga. Powiedziano mi, że zostałem wcielony do wojska. Jednak interwencja żydów z Marek pomogła.

Bylem wśród takich jak ja, większość nie przyznawała się do przynależności do A.K. Byli i tacy, co przyskali. Uważałem, że na to będę zawsze jeszcze miał czas.

Karmiono nas propagandą. Dowiedzieliśmy się, że A.K. współpracuje z Niemcami, że jej agenci strzelają z za węgla do żołnierzy i oficerów armii Berlinga. Siano psychozę istnienia szpiegostwa na rzecz Niemców. Tym także tłumaczono masowe rozstrzelania żołnierzy A.K. Mówiono nam o „k... Mikołajczyku z Londynu”, o podstępnej grze kapitalistycznych aliantów, przedstawiano miraż nowej demokracji.

Ani razu w ciągu dwóch tygodni nie mieliśmy karabinu w ręce i po tych dwóch tygodniach poprowadzono nas wprost na front.

— Tam nauczycie się obchodzić z bronią.

Droga na front wypadła nam poprzec Marki i w Drewnicy, w zakładzie psychiatrycznym urządzono nam nocleg. Na froncie pod Choszczówką wydzielono mnie jako lekarza, odesłano do szefa sanitarnego i Dywizji, który przydzielił mnie do 3 pułku na stanowisko młodszego lekarza — „chwیلowo, na przeszkolenie” — jak mówił.

W Markach wstąpiłem na chwilę do jednego z bliższych współpracowników, o którym zdążano mi już donieść że zaaresztowano go w tym samym czasie mniej więcej co i mnie, ale po dwóch dniach go zwolniono.

Uprowadził mnie z góry: — Zobowiązałem się dostarczać So-wietom informację. Musiałem, nie miałem drogi wyjścia. Rodzina!

Nie drgnąłem, słuchałem dalej.

— Raz w tygodniu przyjeżdża łącznik do mnie po raport.

— I o czym donosisz?

— Staram się nikomu nie szkodzić. Na przykład dziś napisałem, że ludzie w Markach są zadowoleni z tego, że ty i niektorzy inni przybyli z wojskiem. Myślano, że nie żyjecie.

Zorientowałem się w Markach, że więcej osób wie o jego donosicielstwie. Spotkała mnie na ulicy właścicielka domu, w którym on mieszkał. Kobieta złośliwa, bezwzględna, miał z nią jakiś zatarg. Rozpływała się przez szereg minut mówiąc o radości i szczęściu, że mnie widzi żywego i przeskoczyła od razu na jego temat.

— On myśli, że teraz wszystko może! Pewnie i na mnie coś doniosł. Ja go urządził.

Następnego dnia został aresztowany i słuch po nim zaginął. Zona jego, prawa kobieta, biegła gdzie mogła, opłacała, obiecała złote góry. Zgodnie z systemem sowieckim — ni śladu po nim nie zostało.

Wzywano mnie na odprawę oficerską pułku. Pułkownik mówił łamaną polszczyzną z rosyjska. Piorunował na nastroje wśród żołnierzy:

— Mówią, że przeznaczylimy ich na urznięcie, a kto będzie zdobywał Warszawę? Może mamy o to prosić Rosjan!

Zainteresowałem się sprawą. Kilka tygodni temu, podczas zdobywania Pragi, prawobrzeżnego przedmieścia Warszawy, w pułku moim wyginęli wszyscy oficerowie liniowi. Przez punkty sanitarne pułku przeszło osiemset pięćdziesiąt rannych. Ilu zginęło, nie mogłem ustalić. Wiedziałem tylko, że kompania sanitarna jest najliczniejszą kompanią pułku, bo choć byliśmy już dwa razy uzupełniani rezerwami, kompania sanitarna liczy czterdziestu trzech ludzi. Wiedziałem, że uzbrojenie ludzi jest złe. Z powodu braku zaufania dawano szeregowcom tylko po pięć naboł, a więcej otrzymywali w bezpośredniej akcji bojowej.

Cwiczenia rekruta w drugiej, czy nawet w pierwszej linii, było podówczas na porządku dziennym w armii sowieckiej. Dowództwo kierowało się zasadą, że do natarcia przeciwko Niemcom powinno mieć w zasadzie zawsze trzykrotną przewagę liczebną.

Patrząc na niedostatek środków transportowych, a zwłaszcza widząc maleńkie furki wąskotorowe o minimalnej możliwości obciążenia trzeba podziwiać zdolności ruchu czerwonej armii. Jednym z głównych elementów armii sowieckiej była chyba duża zdolność improwizacji, maksymalne wydobycie możliwości z dostępnych prostszych środków technicznych. Nie liczone się ze stratami w ludziach i obciążono osobistą odpowiedzialnością dowódców na poszczególnych odcinkach nie tyle za wykonanie zadania w granicach możliwości ile za powodzenie.

Wszystkie poważniejsze stanowiska w pułku były obsadzone tzw. Polakami „szerokotorowymi” lub rdzennymi Rosjanami. Lekarzem higienistą pułku np. był Rosjanin.

Po dwóch tygodniach wycofano nas na drugą linię frontu do Marek. Zamianowano mnie dowódcą kompanii sanitarną.

W Markach tymczasem szalało N.K. W.D. Wytopano i aresztowano prawie cały oddział A.K. z Drewnicy. Ludzie ci podejmowali w czasie powstania warszawskiego aliancki zrzut broni, gdy jeszcze wojska niemieckie panowały nad naszym mareckim terenem. W tej chwili uważaliśmy, że dalsza akcja bojowa jest niecelowa. Broń została zmagazynowana w Markach pod cmentarzem. Sowietci żądali obecnie wydania tej broni. W miejscu, gdzie była zakopana broń, przechodził teraz szeroki przeciwczołgowy rów, wykopany przez Niemców.

Broń nie było. Niemcy musieli oczywiście znaleźć ją i zabrać. Sowietci nie uwierzyli w to, i wywieźli cały oddział A.K. z Drewnicy w głąb Rosji. Jak później dowiedzieliśmy się zawieziono ich do Kazachstanu.

W tym czasie przyłapano i aresztowano mego bezpośredniego dowódcę Billa. Prowadził on oddział pierwszej linii w czasie mobilizacji i on to 30 sierpnia połączył się z czołgówką czołgówką sowiecką, by wspólnie zdobyć Strugę. Kiedy Sowietci się wycofali, oddział nasz uchodząc w kierunku koncentracji lubelskich dywizji A.K. wpał w bagnisty teren przepiękny cofającymi się wojskami niemieckimi, gdzie został otoczony przez przeważające siły niemieckie. Sprytni chłopcy nie stracili głowy. Zakopali broń i udawali że są grupą robotników podwarszawskich, wywiezionych przez Niemców w lubelskie do kopania okopów. Obecnie po pracy wracają.

Manewr udał się. Wrócili do domu. Broń niezabezpieczona pozostała w błotach.

Oskarżono przed przyfrontowym sądem sowieckim Billa na podstawie zeznań tych kilku komunistów, którzy się do oddziału jego pod Strugą dołączyli, że nie ujawnił wladom sowieckim posiadania broni. Kiedy zawieziono go (50 km) do miejsca zakopanej broni, była ona już nieużytecznym zardzewiałym rupieciem.

Bill został w publicznym przewodzie skazany na dziesięć lat więzienia i podobno wywieziony do Rosji. Na podstawie szerzonych przez komunistów wersji, jakoby w czasie transportu chciał uciec (czego dowodów później nie znalazłem), można po prostu, przyjąć, że go rozstrzelali.

### RZECZY CIEKAWY

**Pobili rekordy niemieckie.** Artur Koestler oświadczył w Paryżu, że więcej ludzi uciekło dotąd z zażelazanej kurtyny, niż niegdys z nazistowskich Niemiec. Ilość tych zbiegów od początku r. 1948 wynosi co najmniej 125 tys. W samej Francji znajduje się 72 tys., z czego największą część, 95% uchodźców nie ma nic wspólnego z reakcją, wielu z nich siedziało w niemieckich obozach koncentracyjnych. Pożalowania godny jest brak zainteresowania tymi ludźmi. Świat przesycony jest uchodźcami, a polityczna lewica nie jest za udziałem im pomocy. Lewica ta nie chce przekonać faktu, że ludzie ci uciekają z tych samych przyczyn, co za nazl. mu.

## LISTY DO REDAKCJI

## SIEROTY POLSKIE Z TANGERU WYJECHAŁY DO KANADY

Delegatura Ks. Biskupa Gawliny w Nairobi-Kenya nadesłała nam następujący list:

Szanowny Panie Redaktorze!

W znakomitym tygodniku Panów ukazały się dwa artykuły p. Milkera z obzwo pol. w Tengeru, zawierające nieprawdziwe wiadomości o sierotach polskich w tym osiedlu.

Śluszne było zamieszczenie Panów, że artykuł ten zamieszczono na odpowiedzialność autora.

Prawda bowiem o sierotach polskich w Tanganice przedstawia się w dużym streszczeniu następująco:

Delegaci Legalnego Rządu R.P. przebywający w Nairobi: S. Szczepański, K. Chodźkiewicz, delegat P.C.K. Ks. Sapieha wraz z innymi poważnymi urzędnikami tych delegatur czynili od dawna usilne starania, by w Ugandzie (sierocińcu w Masindi ok. 200 sierot!) w Kenii (sierocińcu w Rongai ok. 300 sierot) i w Tanganice (sierocińcu w Tengeru ok. 260 sierot) powstały tzw. Komitety Opieki nad sierotami zatwierdzone przez sądy tych krajów. W Ugandzie nie można było uzyskać zгоды na utworzenie tego rodzaju komitetu. Natomiast w Kenii i Tanganice takie komitety powstały. Tanganickiego Komitetu przewodniczącym był J.E.Bp. Maranta a kenijski ks. Mc Ennis. Z biegiem czasu wszystkie sieroty — nawet te, które z Indji przybyły, zostały zgrupowane w Tengeru. Od tej pory Panowie Delegaci — a po odsunięciu się od spraw publicznych p. K. Chodźkiewicz — przede wszystkim p. S. Szczepański — Delegat Min. W.R. i O.P. — wraz z Delegatem Biskupa Gawliny, Msgr. Słapą i Komitetem Obyw. w Nairobi — czynili starania na wszystkie możliwe strony, by osiedlić te gromady polskich sierot. Tymczasem dzieci nie traciły czasu, lecz gorliwie korzystały z nauki w świetnie zorganizowanych przez p. S. Szczepańskiego szkołach ogólnokształcących i zawodowych.

Gdyby można było uzyskać dla dzieci wizy amerykańskie — wszystkie te sieroty już dawno były by w USA, o co się ze wszystkich sił starała potężna a tak nam znana i droga organizacja katolicka W.R.S. — NCWC. Wobec niemożności uzyskania wiz do USA, na wniosek ks. Kan. Rogińskiego, proboszcza w Tengeru starano się o umieszczenie dzieci w Irlandii. To też spaliło na panewce. Pozostała nadzieja, że Home Office w U.K. znajmie się tymi dziećmi. Niestety i to zawiodło. Wtedy doszło do nas poprzez W.R.S., że Episkopat Kanadyjski zaprasza do siebie sieroty przebywające w Europie. (1000 dzieci). Na naszą prośbę (starania ks. Słapy poprzez W.R.S. w USA) Episkopat zgodził się włączyć do tej grupy również polskie sieroty z Afryki. Miss D. Sullivan z ra-

mienia Episkopatu Kanadyjskiego czekała na nasze dzieci we Włoszech, gdzie miały otrzymać wizy kanadyjskie. IRO z całych sił popierało ten projekt. Polkomitet Obyw. w Nairobi z przewod. p. Szczepańskim skutecznie naciskał na IRO, by termin wyjazdu dzieci odroczyć do czasu, aż otrzyma z Ambasady pol. przy Watykanie zapewnienie, że dzieciom nie stanie się krzywda. Legalny Rząd R.P. poinformowany o wszystkich tych zabiegach udzielił aprobaty na wyjazd dzieci do Kanady i polecił p. Amb. R.P. przy Watykanie zająć się dziećmi po ich przybyciu na teren Włoch. J.E. Bp. Gawlina i wszystkie polskie organizacje społeczne we Włoszech z radością podjęły się trudów opieki nad naszymi sierotami w czasie ich pobytu we Włoszech. Przewodniczący Tanganickiego Komitetu Opieki nad sierotami, J.E. Bp. Maranta (Szwajcar) również wyraził zgodę na wyjazd dzieci przez Włochy do Kanady. Któż więc mógł przeszkadzać wyjazdowi sierot? Rzecz trudna do uwierzenia: reszta członków Komitetu Opieki nad sierotami! Między dziećmi rozpuszczono pogłoskę, że nie do Kanady lecz z Włoch wywożą je przez Polskę na Syberię. Powstała, rzecz jasna, panika nie tylko wśród dzieci, lecz i wśród reszty społeczeństwa. Ks. Słapę ogłoszono za zdradę, który sam chce dzieci te zawieźć do Polski.

Dzieci jednak wyjechały, któż to spowodował? Nie p. Szczepański, jak mylnie informuje p. Milkera, lecz Rząd Tanganiki, który ostrzegł Komitet Opieki nad sierotami, że w razie odmowy z jego strony na wyjazd — będzie zmuszony dzieci deportować, ponieważ ani Komitet Opieki ani Rząd Tanganiki nie ma środków finansowych na utrzymanie dzieci w Afryce.

Dzieci zęgnął w Mombasie Msgr. W. Słapa z ramienia Pol. Komitetu Obyw. i z ramienia W.R.S., wręczając im zarazem kilka tysięcy shs na dożywianie w czasie pobytu we Włoszech. Dzieci jechały w nastroju prawie radosnym i według otrzymanych informacji zachowywały się wzorowo na statku.

Mamy zapewnienia najpoważniejszych instytucji, że pobyt dzieci we Włoszech potrwa możliwie najkrócej.

Ostatnio otrzymaliśmy wiadomość, że dzieci te mają już zapewnione wizy kanadyjskie.

Podanie błędnych informacji do prasy w czasie, gdy z braku sądów polskich zagranicą można liczyć na bezkarność, nie jest zbyt dodatnią cechą dziennikarza, za jakiego uważa się p. Milkera.

Łącząc wyrazy poważania

Delegat Ks. Biskupa Gawliny

(—) Msgr. W. Słapa

Nairobi, dnia 12 czerwca 1949.

## SEJMIK WYCHODZTWA W ARGENTYNIE

Buenos Aires, w lipcu.

W końcu czerwca odbył się w Buenos Aires doroczny, dwudziesty drugi z rzędu Zjazd Delegatów Towarzystwa i Organizacji Polskich, zwany powszechnie Sejmikiem Wychodźstwa Polskiego w Argentynie. Zjazd był licznie obsesany, gdyż uczestniczyło w nim około 70 delegatów, dysponujących 79 głosami. Ponadto byli obecni na obradach z prawem uczestniczenia w dyskusji, lecz nie w głosowaniu, przedstawiciele Komitetu Koordynacyjnego w Buenos Aires oraz Polonii w Urugwaju i Chile.

Na poprzednich zjazdach było tylko od 30 do 40 delegatów. Liczniejszy udział należy przypisać nie tylko wzrostowi istniejących od dawna Towarzystw, ale także powstaniu kilku nowych organizacji, jak Towarzystwa Rzemieślników i Robotników Polskich i Kola Studentów Polskich w samej stolicy, tudzież Kola Polskiego w Mendoza.

Honorowym przewodniczącym Sejmiku wybrano p. Czernyszewicza z Berisosa, zastępując go społecznikiem i autorem dzieła „Nadberezyńcy”, opiewającego dzieje i cierpienia ludu polskiego na tych kresach, które na mocy traktatu ryskiego pozostały przy Rosji. Rzeczywistym przewodniczącym był inż. Morszor, delegat Tow. w Rosario.

Zagał obrady prezesa ustępującego zarządu Związku Polaków w Argentynie, p. Stanisław Pyzik, witając delegatów i gości i odczytując następnie telegramy gratulacyjne, nadesłane na Zjazd przez p. Prezydenta RP Augusta Zaleskiego, ministrów Rządu Polskiego w Londynie, gen. Wł. Andersa, posła RP w Buenos Aires M. Arciszewskiego i bratnie organizacje zagranicą.

W pierwszym dniu rozpatrzone sprawozdanie ustępującego zarządu. Dyskusja była obszerna i czasami burzliwa. Szczególnie gwałtowna polemika toczyła się na temat tzw. Schroniska Polskiego i „Głosu Polskiego”, będącego organem Związku Polaków. Delegaci domagali się powszechnie, aby „Głos Polski” został zreorganizowany i przystosowany do poziomu rosnącej się żywiłowej Polonii. Wreszcie udzielono ustępującemu zarządowi absolutorium,

z równoczesnym podziękowaniem za jego pracę, po czym przystąpiono do wyboru nowego zarządu. Prezesem Związku został wybrany p. Szreiber, lecz w drugim dniu obrad zakwestionowano prawomocność tego wyboru, z racji nieobecności p. Szreibera, bawiącego obecnie w Stanach Zjednoczonych.

W drugim dniu obrad atmosfera była burzliwsza i groziła rozłamem. Na skutek protestów wycofano kandydaturę p. Szreibera. Komisja Matka zaproponowała jednego tylko kandydata p. Zapadko, który też został wybrany jednomyślnie. Ponadto do zarządu weszli przedstawiciele stołecznych towarzystw.

Inne sprawy rozpatrzone w atmosferze znacznie spokojniejszej. Zjazd zakończył się akordem zgody, co przede wszystkim znalazło swój wyraz w uchwalonej jednogłośnie rezolucji, będącej właściwie streszczeniem licznych deklaracji ideowych, złożonych przez poszczególne organizacje na ręce prezydium Zjazdu.

Rezolucja stwierdza m. in.: lojalność Polonii Argentyńskiej wobec naczelnych władz RP oraz gotowość do prowadzenia walki o przywrócenie Krajo-woi wolności, całości i niepodległości oraz warunków niezbędnych do spełnienia dziejowych przeznaczeń Polski. „Orzeł Biały” wydrukował ją w całości w numerze 29.

Na marginesie Zjazdu należy zaznaczyć, że wśród delegatów przeważali m. in. poraz pierwszy nowi emigranci przybyli w ostatnich latach do Argentyny, b. żołnierze 2 Korpusu. Mimo swej przewagi liczebnej zachowywali się oni powściągliwie, pozostawiając kierownictwo Poloni w rękach starych, doświadczonych społeczników. Zjednało im to wielką sympatię i pozwoliło uniknąć secesji na Zjeździe.

Koterba

OFIARA S.P.K. KOŁO HOUTHALEN

Komitet Pomocy, utworzony przy Kole Stow. Polskich Kombatantów w Houthalen w Belgii, złożył frb. 300 na pomoc dla Polaków, którzy w wyniku utraty pracy w kopalni znaleźli się w trudnym położeniu. Suma ta złożona została Delegaturze Tow. Pomocy Polakom w Brukseli.

## JADWIGA JURKSZUS

## Z PODRÓŻY EMIGRACYJNEJ DO KANADY

(Korespondencja własna „Orla Białego“)

Granica belgijsko-francuska — wtorek w nocy.

Stoimy na stacji półtorej godziny. Bardzo nudne. Belg przyszedł, zabrał Carte d'identité — na zawsze. Francuz przyszedł — zabrał Titre de Voyage — podobno ma oddać. Pytano o dewizy. Wierzą na słowo. Pobieźne przerwienie podręcznej walizki. Megafon wyzywa do sali na rewizję ciężkiego bagażu. Każą otworzyć walizki, po to tylko, żeby by natychmiast zamknąć. Widocznie chodzi o sprawdzenie, czy człowiek umie się obchodzić z kluczami. Dobrze by było stosować promienie X przy rewizji. Mniej kłopotu — dla celników.

Paryż, środa — piątek.

Paryż to IRO — Metro. Metro — IRO, IRO — Metro. W Metro bez zmian. Nie wolno palić ani płuć. Odmawiają człowiekowi wszelkiej przyjemności. Żywność napisy w tunelach: „Esperons... Espere...” Nie trzeba mieć nadziei. Nie ma tym razem w Paryżu — dla mnie — Notre Dame, ani Louvre'u, ni Luksemburskiego ogrodu. Jest tylko piękna w swym poganizmie Madeleine. I zachód słońca nad Sekwaną. Pożegnanie z Europą, której jutro już nie będzie. Dzwienie słowo zmienia swa treść; stanie się ona nowa, nieznaną dla tych, co zostali.

Paryż — Le Havre, sobota.

Wywożąc z Europy z komfortem. Może, żeby było żal. Czego? Kogo? Nad sobą płakać nie warto. Autokar zabiera 6 osób z hotelu. Druga klasa specjalnego pociągu brytyjskiej linii morskiej „Cunard White Star” dowozi aż do dworca morskiego w Le Havre.

Grupa studentów Słowaków żegna odjeżdżających kolegów tęskną pieśnią. Krótki, pierwszy i ostatni skurcz w gardle.

W pociągu znów parę oficjalnych wizyt. Paszporty. Dewizy. Zakupy paryskie. Kontroler — mulat zaintrygowany książkami nabytymi w Paryżu. Proponuje otworzenie walizek — „Przyznał, rozsmiał się — i odszedł” (v. Przybyszewski).

Obiad na statku. Podobno jedzie już ok. 1500 osób z Cuxhaven. Mówią przezwadnie po niemiecku. Zapytani, odpowiadają stereotypowo: „Jestem z Polski”; albo: „ewangelik z Polski.” Nowa narodowość. Nic nie rozumiem.

Megafon coś ogłasza. Nikt nie wie, o co chodzi, niezależnie od języka zapowiedzi. Fatalna akustyka.

Po obiedzie próba pasów ratunkowych. Maksimum posiadanej inteligencji nie przeszkodzi wyglądać jak idiotą (ka). Każą w tymże ryzsztunku pochodzić po pokładzie.

Niedziela.

Nikt nie wie ile kosztują papierosy. Reszta z dolara czy funta dostaje się w trzech walutach: brytyjskiej, kanadyjskiej i stanowo-zjednoczonej. Jedna z monet ma napis: „Cents.” To wszystko. Za mało, żeby zrozumieć o co chodzi.

Ciekim problemem jest znalezienie swego pokładu czyli leża. Labirynt. To samo z salą jadalną. Salony, czytelnia, palarnie są wspólne, choć jest podział na klasy. Dzieci w nursery.

W nocy nie jest wskazane leżeć na plecach. Trzeba znaleźć najmniejszą powierzchnię podlegającą trzęsieniu. Może najlepiej byłoby zawisnąć pomiędzy łkciem a dużym palcem prawej nogi. To jest dość trudne.

Anglia widziana z daleka za mgłą. Kiedys wszystko będzie we mgle. Ludzie, wspomnienia, opuszczony, inny świat.

Wywieszono mapę z naszą morską trasą. Małe kółeczko na oceanie to my. Kółeczko będzie codziennie przesuwać się o ileś mil.

Poniedziałek.

Wczoraj wieczorem koncert orkiestralny z płyt. Polonez A-dur na oceanie. Co noc zegar jest cofany o godzinę. Oddaliśmy się do Europy.

Zagadka zostaje wyjaśniona. Ludność mówiąca po niemiecku, to volksdeutsche jadący do rodzin w Kanadzie.

Bawie się w piłkę z jakąś małą dziewczynką. Nie znam jej imienia, narodowości, języka. Zapytana po polsku milczy. Na pytanie niemieckie odpowiada: „Erika.” „Du bist Deutsch?” „Nein.” Widocznie tak naucono. To dziecięca odmiana dzwiny ewangelików z Polski.

Duży postęp. Trafiam „do domu” i do jadalni. Jesteśmy już na pełnym morzu.

Środa.

Porządna burza. Statek kręcił się od 11. godziny na jednym miejscu. Bardzo zabawne i malownicze — dla zdrowych. Luźniej w salonach i palarniach.

Czwartek.

Burza trwa. Frekwencja na posiłkach minimalna. Trzyma się nie więcej niż 20%. Ci — w pewnej mierze — imponują Anglikom. A podobno to nie jest łatwe. Choroba morską nie jest koniecznym dodatkiem do bezpłatnego przejazdu przez Atlantyk. Bardzo pomaga zimny prysznic i flirt.

Właściwie całe życie na statku sprządza się do odpowiedniego zorganizowania

sobie towarzystwa. Kojarz są pary, budzą sympatię. Ktoś się zareczył. Kwitnie przyjaźń polsko-holenderska pod znakiem „Ein Momentje.” Bo wszystko w życiu składa się z momentów. Statek ma swoje własne życie, nadające się do badań dla socjologa, psychologa i wielu innych „logów.”

Wieczorny śpiew włoskich piosenek na pokładzie. Ale nasi Włosi wbrew opinii wcale nie są muzykalni.

Piątek.

Spokój na morzu. Znowu zapełniły się salony. Walczymy o każde krzesło. Przez dwie godziny dyskutujemy w wielu językach z jednym z Holendrów o miłości. Jak zawsze wszystko rozbił się o to, że mężczyźni nie chcą sobie zdać sprawę z różni w psychice obu płci.

Bawimy się coraz lepiej. Jaka szkoda, że zbliża się kres. Wieczorem intymny, sześć-osobowy, elitarny gin u szkockiego pułkownika. Towarzystwo międzynarodowe. Rozmowa w czterech językach. Jednocześnie. Na ścianie akwarela pędzla ponoć polskiego marlarza.

Sobota.

Morze w mgle. Rano były icebergi. Wczoraj delfiny. Zbliżamy się do Nowej Fundlandii.

Niedziela.

Od rana widać brzegi. Bardzo daleko, potem tylko daleko, wreszcie bliżej. Wieże kościelne. Białe plamy domów. Jesteśmy spóźnieni o dwa dni. I takie mogą być skutki burzy. Opalamy się w stołcu kanadyjskich wód.

Poniedziałek.

Saint-Laurent. Rzeka świętego Wawrzyńca. Szeroka i dumna. Piękna. Czekamy na władze kanadyjskie. Miały przyjechać motorówką, od samego rana.

O piątej po południu przybijamy do portu w Quebec. W Brukseli, Paryżu, Londynie ludzie idą spać.

Wkraczają władze. Pierwszą są Kanadyjczyki i ochotnicy-tłumacze. Ostatnie wyjście papierów. Sprawdzenie danych. Wszystko jest proste. A jednak mamy gorączkowe wypieki.

Wtorek.

Praca od rana. „Mój” Kanadyjczyk nie jest formalistą. Wszystko idzie jak z płatka i jest OK. Nasza grupa tłumaczy jest w stosunkowo najlepszym położeniu — unikniemy rozgardaszu na statku i nadsłuchiwanie ryczących megafonów.

W czasie obiadu wypadł do portu. Komora celna. To znaczy białe krzyżki

na nieotwieranych walizkach. Gwałtowne poszukiwanie papierosów. Od wczoraj kioski na statku zamknęte — koniec strefy wolno-cłowej. Ziemia kanadyjska wita ulewny deszczem.

Znow statek. Znow wielogzeczne rozmówki. Prawie ostatni opuszczamy statek. Tłok przy wyjściu na peron. Przedsiębiorczy towarzysze oznajmia tłumowi, że idą oficjalne osoby-tłumacze. Fala grzecznie się rozstępuje przed nieistniejącą już godnością.

Pociąg jest marny. Special train. Nikt nie wie, kiedy przyjedzie do Montrealu. Miał zamiar o 19. W godzinę później jest jeszcze daleko. Staje wciąż w celach bliżej nieokreślonych.

Krajobraz przypomina Polskę. Lasy, pola, zieleń. Przez łyż kanadyjskiego deszczu. Jak lekko przepowiadamy sobie: „Jesteśmy w Kanadzie.”

Pożegnalna „wizyta” w wagonie Holendrów. Podobno około dziesiątej będziemy w Montrealu.

Każdego z przybyłych ktoś oczekuje. Tylko nie mnie. Megafon dwukrotnie wywołuje jakieś nazwisko. Moje nazwisko. Wita mnie na kanadyjskiej ziemi. Nie zapomniao o mnie. I już nie jestem sama. Półprohibicja nie jest groźna.

Montreal, środa.

Wiele hałasu o nic. Po prostu Kanada. To przecież takie zwykłe. Je się w aptekach. Fryzjer urządza w sklepie z tytoniem. Księgarni jest bardzo mało. Kupuje się w nich przybory biurowe. Ruch uliczny nie większy niż w Paryżu. Uniwersytet biały w zieleni.

Montreal, piątek.

Pochód świętojański. Patron prowincji. Już nie zobacz napisu „Rookene Jan” na brukselskich sklepach. Pochodu zresztą też nie zobacze.

Z tramwaju trzeba „débarquer” (wyładowywać). Podobno wpływ skłonności marynarzy. Przesiadka nazywa się „transfer.” Maszyna do pisania „dactylo.” A czasem w ogóle nie wiadomo, o co chodzi.

A jednak pociąg kanadyjski nie są takie złe. Na trasie Montreal — Ottawa spóźnia się tylko o 20 minut. Wygodne szafyrowe fotele, przechylające się jak leżaki. Sąsiad z tyłu bezkarnie zakłada nogi na moje wężgłowie. Buty, przynajmniej trzeba, zdjąć. Może to i gorzej.

Ottawa, sobota.

Polacy robią złą prasę Ottawie. Że mała i nudna. Jest mała, ale ma przecie swój wdzięk. Jak drobne kobiety. W zieleni drzew. Tempo. Tempo. Tempo.

## Zjazd kombatantów w Bedford

Około 400 Polaków wzięło udział w Zjeździe Kombatantów w Bedford w dniu 16 lipca 1949 r.

Udział w wspomnianym Zjeździe wzięli Polacy z: Bedford, Hardwick Hostel, Marston, Wing Hostel, Vicarage Hostel, Podington Camp, Irthlingborough. Ponadto przybyły delegacje z: Baldock, Letchworth, Marsworth, Market Harborough, Preston Biseett, Sibson Hostel i Cambridge.

Zjazd zaszczylił swoją obecnością: Generalny Inspektor Polskich Sił Zbrojnych gen. dyw. Anders, wraz z małżonką, gen. dyw. Duch, Prezes Zjednoczenia Polskiego, inż. Różański, Sekretarz Anglo-Polish Society Mr. A. Herbert, Delegat Instytutu Akcji Katolickiej A. Podhorski, oraz przedstawiciele centralnych władz SPK, vice-prezes Zarządu Głównego: p. Drwęski i prezes Oddziału Wielka Brytania Kozłowski.

Spółceństwo brytyjskie reprezentowali: mer miasta Bedford: Nicholls M.C., wraz z sekretarzem, prezes British Legion Bedford Branch, przedstawicielki W. V. S., oraz przedstawiciele miejscowej prasy brytyjskiej.

Tłumnie przybyli na dworzec kolejowy Polacy, wraz z Zarządem Okręgu Karpacka, powitali gen. Andersa i gości przybyłych z Londynu.

Zjazd rozpoczęto uroczystą Mszą św. za poległych i zmarłych kolegów, poczym w St. Cuthberts Hall nastąpiło otwarcie obrad. Po zagajeniu prezesa Okręgu przemówił gen. Anders, gorąco i szczerze okłaskiwany przez zebranych. Po nim witali zjazd goście angielscy i przedstawiciele polskich organizacji społecznych.

W czasie popołudniowych obrad referat o obecnej sytuacji naszej na tle światowej sytuacji politycznej wygłosił p. Garliński. P. Drwęski mówił o celach i zadaniach SPK, a p. Kozłowski o samopomocy koleżeńskiej w ramach SPK.

Po referatach nastąpiła dyskusja, w której zabierali głos delegaci kół terenowych i hostelowych, wypowiadając swoje troski i postulaty.

REZOLUCJE

Przyjęto następujące rezolucje, które przytoczamy w streszczeniu:

1. Oświadczamy, że dla nas istnieje tylko jedna prawowita reprezentacja Wolnej Polski, którą jest konstytucyjny Prezydent RP na obczyźnie i wyzna-

czony przez Niego Polski Rząd. Domagamy się konsolidacji obozu niepodległościowego i wytyczenia wysiłku nad wyzwoleniem Narodu Polskiego z niewoli sowieckiej.

My kombatanci, po przejściu tylu strasznych i ciężkich cierpień i niebezpieczeństw, głęboko wierzymy w słuszność polskiej sprawy i ostrzegamy wszystkich przywódców politycznych, że nasze ustosunkowanie się do nich uzależniamy nie od głoszonych przez nich programów i haseł, lecz od tego, jak one są wykonywane.

2. Ostrzegamy przeciwko destrukcyjnej robocie agend warszawskich, które na terenie Wielkiej Brytanii, z polecenia Moskwy, dążą do podstępnej użycia uchodźców w szerezu propagandy komunistycznej... Wzywamy wszystkich członków Stowarzyszenia Polskich Kombatantów do czynnej walki z rosnącą dziś działalnością komunistyczną.

3. Wierzymy, że trwały ład międzynarodowy może się ostać tylko w oparciu o chrześcijańskie ideały kultury.

Solidaryzując się z Krajem w walce o nasze prawa, przesyłamy wszystkim Polakom w kraju zapewnienie, że walki nie zaniechamy aż cel zostanie osiągnięty.

4. W rozproszeniu siły tkwi nasza słabość, wzywamy więc nasze władze naczelne SPK do wytyczenia wysiłku nad skonsolidowaniem całej społeczności kombatantkiej z pierwszą i drugą wojny światowej.

Na zakończenie Zjazdu zebrani jednogłośnie uchwalili wystać depeszę do Pana Prezydenta RP.

Zjazd w Bedford umożliwił zetknięcie się bezpośrednio masy kombatantkiej z naczelnymi władzami SPK, ze swolmi niedawnymi dowódcami, oraz kierownictwem polskiej opinii społecznej.

## PRZED ZJAZDEM ZPUW

Rada Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii na swym posiedzeniu plenarnym omówiła wśród innych spraw również zagadnienia związane ze zjazdem Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego, który jak wiadomo rozpoczyna się w Paryżu 30 bm. Między innymi dyskutowano sprawę ew. połączenia Z.P.U.W. ze Światowym Związkiem Polaków z Zagranicy.



KAZIMIERZ SOWIŃSKI

## „TRZECI ODCHODZI“ W TEATRZE SZTAFETA

Bieżący sezon teatralny zazwyczaj się dużym ożywieniem twórczości dramatycznej. Po Buliczu, Budzyskim i — najlepszym — Pietrzkiewicz, z nową sztuką wystąpił właśnie Ryszard Kiersnowski.

Jako autor dramatyczny, zadebiutował Kiersnowski sztukę „Panowie w kapeluszach”, graną z dużym powodzeniem w wielu miastach Polski. Długie terminowanie w szubie muzy lepszego kalibru pozostawiało na nim trwałe ślady, widoczny i w obecnej jego próbie powrotu do prawdziwego teatru. „Trzeci odchodzi” — nowy wariant odwiecznego trójgąta — jest sztuką bliłą, mimo pozorów b. dramatycznego rozwiązania problemu i mimo zgrabnej obróbki literackiej.

Inż. Tadeusz Wielński jest — jak każdy mąż — człowiekiem mało efektywnym. Wybitny konstruktor samolotowy, cały dzień zapracowany, wieczory spędza w domu, nad gazetą. Żona jego, Hanka, na bruku londyńskim znalazła się już po zakończeniu działań wojennych. Przypadek chce, że do mieszkanka państwa Wielńskich trafia w poszukiwaniu pokoju Zbyszka Kotarski, „mąż czasu wojny” pani Hanki, z lat jej pobytu w Kraju. Pod wspólnym dachem odżywa miłość tych dwojga.

Z jakichś drobnych spostrzeżeń mąż zaczyna się domyślać, że Hankę ze Zbyszkiem łączy dawna zażyłość. Trzeci postanawia odejść. Decyzja jego nie plynie bynajmniej z pobudek najsłabszych: warunki życiowe małżonków tak się układają, że Hanka, która bezpośrednio po ich spotkaniu gotowa była pójść z nim na koniec świata — objawia coraz więcej skłonności do pozostania przy mężu. Bo oto ten milczący, powściągliwy mąż — za jakiegoś udoskonalenia techniczne w konstrukcji samolotu uzyskuje wysoką gratyfikację pieniężną.

Wygląda na to, że po odejściu Zbyszka życie obojga potoczy się dawnym trybem — może tylko bardziej urozmaicone ze względu na większe możliwości. Ale właśnie w tym momencie przychodzi katastrofa: w chwili, kiedy Hanka szkuje się na bankiet, jaki zostaje wydany przez fabrykę samolotów z okazji wyróżnienia jej męża — dowiaduje się, że mąż ginie w katastrofie kolejki podziemnej. Tak oto sam los rozstrzyga całą sprawę. Kobieta, która za wiele umiała w swym sercu pogodzić, pozostaje sama.

Obok trójga głównych bohaterów przewijają się przez scenę dwie postaci epizodyczne: Zuza, sąsiadka państwa Wielńskich i ojciec Hanki. Według zamierzeń autora, ojciec ma do spełnienia w sztuce rolę zupełnie wyjątkową: ma to być coś w rodzaju medium, w którym — niby w zwierciadle, odbija się problem sztuki i perypetie uczuciowe bohaterów.

Wysiłek artystyczny autora skierował się głównie na stworzenie dobrego scenicznego dialogu. Z tego zamierzenia wyszedł na ogół obronny ręk. Dialog jest wartki, dobrze związany i su to zaprawiony humorem. Ale tej lekkości pióra nie starczyło już autorowi na stworzenie prawdziwych, konsekwentnych w swoim działaniu postaci. A sztuka — czy to będzie komedia czy dramat — musi się opierać na dobrze postawionych charakterach.

W momentach, gdy Kiersnowski daje upust swej pasji satyrycznej, potrafi stworzyć — jak np. w postaci Zuzy — sylwetkę ostrą i świetnie podpatrzoną. Ale gdy usiłuje swoich bohaterów dramatyzować — pozbawia ich artystycznej prawdy. Tam, gdzie akcja jest nie funkcją charakterów ale czymś, co się snuje niejako niezależnie od ludzi — musi wkraczać na scenę przypadek.

Wątek dramatyczny rozwiązuje się w sposób zupełnie przypadkowy. Chciałoby się powiedzieć, że los jakos zbyt ułudnie i bezpośrednio wkracza w sprawy ludzkie. Że głównej bohaterce piąta przy tym tragicznego figla, to już kwestia wyraźnej tendencji autora: Hanka zostaje ukarana, aby zostały uratowane zasady moralne, które zdeptała.

Przy tym wszystkim powiedzieć trzeba, że Kiersnowski ma wyczuć wymagania sceny, i to w szczególności sceny emigracyjnej, której możliwości są — jak wszystkim wiadomo — niesłychanie ograniczone. W ciasnym pudle sceny nieraz wręcz mikroskopijnej — rozplanować sztukę w ten sposób, aby uniknąć tłoku ludzi i spraw, to wymaga prawdziwego życia się z teatrem i kontaktu z widownią.

Teatr Sztafeta wystawił sztukę niezwykle starannie. Przedstawienie jest żywe i interesujące, mimo wielu niedoskonałości sztuki. Na podkreślenie zasługuje przede wszystkim wczesne światło rozwiązanie plastyczne. W warunkach teatru wędrownego — a każdy zespół teatralny na emigracji jest wędrownym — scena stawia dekoratorowi zadania szczególnie trudne. Dekoracja musi być jak najbardziej syntetyczna i prosta w konstrukcji. Rozwiązanie sceniczne Tadeusza Orłowicza tworzy całość nad wyraz estetyczną, i ładnie zestrojona kolorystycznie (czerwona suknia Hanki w akcie II, na tle brunatno-szarych ścian pokoju to akcent b. mocny, ale zarazem harmonijny). Or-

łowicz wybiją się bezsprzecznie na czoło emigracyjnych scenografów.

Główna postać sztuki znalazła b. dobrą odtwórczynię w osobie Maryny Buchwaldowej. Jest to aktorka o dużej sile ekspresji. Doskonałe warunki sceniczne, dyscyplina techniczna przy wyrazistości gestu — pozwalają jej w każdej roli stworzyć postać pełną psychologicznej prawdy i wdzięku. Pamiętamy ją dobrze z „Przeziębłki” Zermoskiego, gdzie grała obok Osterwy. W grze Zbigniewa Blichewicza (rola Zbyszka Kotarskiego) wyczuwano się pewien wewnętrzny przymus. W jego wykonaniu b. żołnier AK był nie przekonujący: jakiś zbyt nerwowy i niezdecydowany — ale tym już trzeba obciążyć w dużej mierze konto autorskie. Znakomicie wywiązała się ze swej roli Maria Sznuk (Zuza). Jest to zresztą najlepsza postać sztuki. Pani Sznuk była w miarę groteskowa i pełną specyficzną werwą londyńskiej kumoszką, która „trudni się” wielką polityką i która dla oczarowania upatrzonego młodzieńca potrafi przed nim roztoczyć cały repertuar kobiecych czarów.

Trudne zadanie miał Jan Buchwald w roli ojca. Jest to najmniej udana postać sztuki: odtworzona została z dużym umiarem, subtelnie wycieniowana.

## ANIOŁ WŚRÓD SZATANÓW

Komedia Niccodemiego „Galganek” grana przez kilka dni w „Ognisku” przez zespół Teatru Aktora, należy do tego sentymentalnego rodzaju literatury, która wciąż jeszcze podbija publiczność łatwymi kontrastami zła i dobra, grzechu i cnoty. Pokucie w tej sztuczce voltaire'owska wiara w świętość prostactwów z jednoczesną pogardą dla starej, przeżywającej się moralności warstw tak zwanych wyższych.

Ideę tę uanoćnić ma kontrast między prawdomówną, prostoduszną, nieskażoną „miazmatami” kultury, dzwyczyną na ulicy, a całym tym światem i półświatkiem ludzi „cywilizowanych.”

Galganek — dziecko ulicy — nie oszukuje, nie kradnie, kocha szczerze i bezinteresownie, ma wielkie poczucie godności własnej, kulturę i głębie uczuć.

Na „cywilizacji” natomiast nie zostawia autor suchej nitki. Kobiety „cywilizowane” są jędze i żmieje, zdradzają mężów bez skrępowań, od kochanków żądają tylko pieniędzy i nic więcej, nie mają litości dla biedy, nie mogą zrozu-

mieć, czym jest szlachetna prostota. Mężczyźni to lubieżnicy i bezieadowe groszobory. Życie rodzinne — to pasmo kłótni i zdrad obustronnych.

Galganek staje się dla autora sztandar buntu przeciw środowisku. Sztandar jest bardzo biały, środowisko — bardzo czarne, jak w każdym obrazku, malowanym techniką kontrastową. Gdyby wierzyć w prawdę psychologiczną i życiową tego obrazka, trzeba by dojsz do przekonania, że najlepszą szkołą obyczajów i charakteru jest nędza i ulica wielkiego miasta, a najlepszą szkołą deprawacji — bogaty dom burżuazji.

Grali: Weronika Lechówna (piękne dziecko ulicy), Eugenia Magierówna (kochanka-jędza), Irena Pafoska (kusiłkanka niewierna żona); Stefan Laskowski (zdradzany i usiłujący zdradzać mąż), Antoni Trzaskowski (kelner), Wojciech Wojtecki (grzesznik, sprawdzony na drodze cnoty przez Galganek), Reżyseria Wojciecha Wojteckiego. Dekoracje J. Smosarskiego.

J. K.

## PRACE STUDIUM POLITYCZNO-SPOŁECZNEGO

Grono ludzi wiedzy i dobrej woli założyło Wolne Studium Nauk Politycznych i Społecznych. Rozwija się ono od listopada ub. r. w lokalu przy ul. Bolton Gdns. 32 (S.W.5).

Studium ma 130 słuchaczy — w tym 110 zwyczajnych, z pełnymi kwalifikacjami maturalnymi, i 20 nadzwyczajnych. Przeciętna frekwencja na wykładach — ponad 90 osób. Opłaty miesięczne po 5/-. opłata wstępna — 3/-. Trzy czwarte słuchaczy — to młodzież, przeważnie pracująca fizycznie.

Program uczelni wzorowany jest na przedwojennych doświadczeniach warszawskiej Szkoły Nauk Politycznych. (dawna „Ecole des Sciences Politiques”). Obejmuje on 11 przedmiotów podstawowych, obowiązujących wszystkich studentów oraz trzy kierunki specjalizacji: służb społecznych, spraw międzynarodowych i dziennikarstwa. Specjalizacja rozpoczyna się w roku przyszłym i następnym.

W bieżącym roku akademickim wykładają się polityczną historię Polski (kierownik prof. H. Paszkiewicz, prof. P. Skwarewski), historię kultury i literatury polskiej (dr W. Weintraub i dr K. Giergielewicz), rozwój struktury gospodarczej Polski (St. Gryziwicz).

W dziale historii powszechnej dr J. Starzewski wykładają obecnie o okresie 1878—1945; w roku przyszłym przewidzianych jest kilku nowych profesorów. Prawo narodów (prof. Tytus Komarnicki) i prawo konstytucyjne (prof. Wacław Komarnicki) uzupełniają wykłady o współczesnych ideach i ruchach polityczno-społecznych. Dział ten prowadzi prof. dr Wiktor Sukienicki, przy czym w przyszłości przewidziane są wykłady informacyjne o poglądach na świat najważniejszych polskich ugrupowań politycznych; prelekcje te powierzone będą zaproszonym działaczom emigracyjnym.

Kierownikiem działu społecznego Studium jest dr Józef Bloch. Wstęp do tego przedmiotu w postaci 8 wykładów dał w roku bieżącym prof. T. Sulimirski, który mówił o zagadnieniach demografii. Zagadnienia społeczne będą jednak rozdubowane dopiero w roku przyszłym; przewidziane są wykłady dr. J. Blocha na temat kodeksu pracy i zagadnień miejskich. Sprawy wsi wykładają będzie prawdopodobnie dyr. J. Poniatowski.

Również w drugim roku działalności Studium zorganizowany będzie dział ekonomiczny. Wstęp ma dać prof. St.

Swianiewicz (który wygłosił w roku bieżącym cykl wykładów ogólnych), krytyką systemów gospodarczych zajmie się mgr Szczepański.

Niezależnie od wyżej wymienionych przedmiotów ogólnych, prowadzone są lub będą cztery działy specjalne, a mianowicie: 1) Polska współczesna z podziałem na trzy okresy — dwudziestolecie niepodległości, wojna, okres powojenny; ten dział utworzony będzie w roku przyszłym; 2) Rosja Sowiecka i 3) Niemcy współczesne.

Dział rosyjski obejmuje wyczerpujący kurs przeszło 100 godzin wykładowych i w pewnej mierze pokrywa się z wykładami Instytutu Reduty, prowadzącego jednocześnie, w tymże lokalu systematyczne odczyty i wykłady o zagadnieniach współczesnej Rosji, ze szczególnym uwzględnieniem wiedzy o taktyce bolszewickiej. W dziale niemieckim wykładają: b. ambasador w Berlinie J. Lipski, dr S. Kudlicki, a w przyszłości przewidziany jest udział również innych znawców przedmiotu.

Zarząd uczelni planuje uruchomienie w nowym roku akademickim także studiów zagadnień Europy środkowo-wschodniej. Zapewniony jest udział takich specjalistów jak doc. W. Wielhorski, dr J. Starzewski, dr Jasnowski, dr Zofia Pacewiczowa i in.

Zadaniem, jakie postawiło sobie Studium, jest wykształcenie działaczy i pracowników społecznych i politycznych potrzebnych emigracji politycznej. Wysoki poziom wykładów, proseminarium, przewidziane egzaminy i prace naukowe gwarantują dobre wyniki, zwłaszcza, że młodzież całym sercem garnie się do nauki.

Na zakończenie trzeba podkreślić, że zarząd uczelni nie zapominał i o tych, którym warunki nie pozwalają na przebywanie w Londynie. Od maja uruchomiony został kurs korespondencyjny, który liczy już 130 słuchaczy z W. Brytanii, Włoch, Niemiec, Szwecji, Kanady, St. Zjednoczonych i Libanu. Koszt takiego kursu, wliczając porto przesyłanych wykładów, wynosi około 12/- miesięcznie.

To krótkie zestawienie osiągnięć i zamiarów Wolnego Studium Nauk Politycznych Społecznych upoważnia do optymistycznej oceny jego działalności. Fakt powstania i dotychczasowy rozwój tej uczelni świadczy dobitnie, że polska emigracja polityczna krzepnie i nabiera sił do walki o wartości, dla których obrony się uformowała.

J.P.B.

## ŻYCIE KULTURALNE W KRAJU I NA OBCYZNIE

„UNIwersytet Krakowski” SOWIETYZUJE SIĘ...

Ostatnio ataki, które przypuścił na Uniwersytet Jagielloński w Krakowie komunista Rybicki oraz wojewódzki zjazd komunistów, wywołały odpowiedź obecnego rektora profesora Marchlewskiego, bojowego komunisty. Czując się pod opieką Bezpieki silnie na uniwersytecie, oświadczył on, że uniwersytet polskie zrywają obecnie z uniwersytetami Zachodu i z „wątpliwymi osiągnięciami Zachodu”, a przechodzą pod patronat sowieckiej nauki ludowej. Rektor Marchlewski wypowiedział w programowym przemówieniu te znamienne słowa:

„Na wyższych uczelniach prowadzić trzeba nieubłaganą walkę klasową. Trzeba zwalczać objawy bezduznego podchodzenia do wykładów z dziedziny postępowych kierunków w nauce, wypracowanych w Związku Radzieckim. Trzeba jednocześnie otwierać ludziom oczy na niczym nieuzasadniony entuzjazm dla wątpliwych często osiągnięć nauki Zachodu, nauki która chińskim murem odgradza się od wspaniałych rewolucyjnych doświadczeń i osiągnięć Miczurina, Lysenki i innych wielkich uczonych radzieckich.”

Uniwersytet Jagielloński już od roku przynajmniej podlega ustawicznemu czyszczeniu. Usuwa się profesorów i docentów, którzy nie wykazują zbyt wiele zapachu dla marksizmu. Na ich miejsce przychodzą zdecydowani komuniści, sprowadzeni przez Marchlewskiego. Obecny kierunek nauki odbiega tak daleko od wielowiekowej tradycji uniwersytetu, który utrzymywał swój wysoki poziom w świecie naukowym przez bezpośredni kontakt z nauką Zachodu, że poważnie myślący Krakowianie coraz częściej używają określenia „Uniwersytet Krakowski” zamiast „Jagielloński”. Uniwersytet ten bowiem coraz mniej ma wspólnego z chrześcijańskimi tradycjami Jagielly i coraz mniej różni się pod względem kierunku nauki od uniwersytetu warszawskiego, wrocławskiego czy nawet moskiewskiego.

„I.C.”

## NOWY ETAP W SZKOŁACH

„Gazeta Niedzielną” z Londynu (nr 9) donosi, że według nowego planu nauczania w szkołach powszechnych, ustalonego na ostatnim Zjeździe Inspektorów szkolnych w Warszawie, nauka języka rosyjskiego obowiązywać będzie już w szkole powszechnej (od kl. V), co jak podaje prasa reżymowa „w zupełności wystarczy do opanowania tego nader ważnego dla nas języka Pużkina, Gorkiego, Lenina i Stalina.” Postanowiono również dokonać całkowitego przededagowania podręczników „w kierunku nasycenia wszystkich przedmiotów postępowym materialistycznym światopoglądem”. (KAT)

## „I W TEATRACH

W sowietyzacji teatrów polskich nastąpił nowy etap. Do licznych „upaństwowionych” teatrów przybyły ostatnio nowe. W połowie czerwca ogłoszony został komunikat, w którym reżym zawiadomił, że dalszych 18 teatrów, między innymi teatry w Warszawie, Krakowie i Poznaniu, zostają upaństwowione. W ten sposób na terenie Polski pozostało już tylko kilka teatrów prywatnych. I te również do końca bieżącego roku mają być znacjonalizowane.

Przejmowanie teatrów w Polsce przez państwo ma na celu zupełne ich skomunizowanie, co w wypadku pozostałego teatru w rękach prywatnych nie może być dokonane w sposób totalny. Tzw. ministerstwo kultury i sztuki ogłosiło 15 czerwca komunikat, w którym podało do wiadomości zestawienie wszystkich teatrów polskich wraz z wymienieniem ich dyrektorów i reżyserów od dn. 1 września. Ze spisu tego wynika, że obsady personalne w znacjonalizowanych teatrach doznały radykalnych przesunięć. W większości wypadków wśród dyrektorów i reżyserów pojawiają się nazwiska nowe i nieznanne. Są to nowi ludzie reżymu w zakresie teatru, którzy na specjalnych kursach w Polsce, a w wielu wypadkach w Rosji sowieckiej zostali przeszkoleni „ideowo” i przychodzą do teatrów polskich ze specjalnymi wskazówkami, jak ze sceny rozszerzać na Polskę doktrynę komunistyczną.

Teatr Narodowy w Warszawie, jak wiadomo został w czasie wojny zupełnie zburzony. Odbudowę jego polecono wojsku Zymierskiego. Obecnie prace nad odbudową gmachu dobiegają końca. Od dnia 1 września teatr ma rozpocząć przedstawienia. Oficjalna nazwa teatru ma brzmieć „Teatr Narodowy im. Wojska Polskiego.” Tej głównej scenie polskiej wyznaczona została przez komunistów szczególnie ważna rola w stolicy polskiej. Teatr ma stać się główną bazą propagandy „przejazdny polsko-sowieckiej”. (KAT)

## ZMARŁ PROF. H. DEMBIŃSKI

Ostatnio zmarł w Lublinie dr. Henryk Dembiński, profesor Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie, znany prawnik i socjolog katolicki w wieku 49 lat życia. Znał się jako liczne rozprawcy, jak „Dyplomacja i dyplomaci w nowoczesnym państwie”, „Moralne podstawy ustroju społeczności międzynarodowej”. („I.C.”)

WYSTAWA MŁODYCH ARCHITEKTÓW, KULTURA FLORENTYŃSKA

Londyn, 25 lipca.

Wystawa studentów architektury obejmuje kilkadziesiąt prac i projektów słuchaczy polskiego wydziału architektonicznego Uniwersytetu w Londynie (Princes Gate 21).

Rozumiem, że Polish University College jest uczelnią brytyjską i językiem wykładowym jest tam angielski. Ale zarówno profesorowie jak studenci są Polakami, a wystawa została zorganizowana jeśli nie wyłącznie, to także dla Polaków. Otóż nie ma na wystawie ani jednego napisu w języku polskim. Nie chodzi o względy szowinistyczne lecz wprost o stronę praktyczną sprawy: wielu Polaków nie zna dostatecznie języka angielskiego i tuła się po wystawie jak owce, które zbłądziły do nie swojego stada.

Dalej nazwiska autorów prac podane są często tak nieczytelnie, że niepodobna ich odcyfrować, a niektóre projekty (zwłaszcza I roku) nie są w ogóle opatrzone objaśnieniami i trudno się domyślić, co przedstawiają.

Ale przejdźmy do samych prac, których nagromadzone bardzo dużo.

Trudno wydać odpowiedzialny sąd porównawczy, zestawiając polskich i angielskich studentów architektury, bez oglądania brytyjskich wystaw architektonicznych. Wydaje się jednak — na zasadzie analogii z innymi działami sztuki — że studenci polscy bliją swoich angielskich kolegów większą wyobraźnią, rozmachem, lepszym zrozumieniem problemów estetycznych, zwłaszcza w dziedzinach dalszych od czystej techniki: w grafice użytkowej, w operowaniu bryłami architektonicznymi, nawet w rysunku odręcznym (choć nie wytrzymuje on porównania ani z przedwojennym polskim, ani z jakimkolwiek innym chyba kontynentalnym).

Nasuwa się jeszcze jedna uwaga ogólna: w projektach urbanistycznych polskich studentów uderza charakterystyczne przyswajanie wyobraźni autochtonicznej. Nazywałbym to „chorobą mrowiska”. Długoletnie przebywanie w mieście jednakowych domków działa, musi działać. Napewno nie jest przypadkiem, że w pewnych zresztą rozmachu projektach W. Marcinkowskiego (przebudowa dzielnicy Londynu Euston), W. Mleka (przebudowa jednej z dzielnic południowych) i w innych pracach zaprojektowane bloki mieszkalne są identyczne (w ramach każdego projektu).

Nie wiem, kto wybierał czy wyznaczał tematy prac, ale wykonanie projektów przebudowy dzielnic najuboższych, tzw. „slumsów”, bardzo ładnie świadczy o instynkcie społecznym tych, którzy dokonali wyboru. Są wprawdzie także projekty zupełnie obojętne społecznie — jak „Nocny Klub”, „Hotel” — lub kulturalne, jak „Muzeum”, wreszcie czysto użytkowe: „Centrum filmowe w Soho”, „Osiedle Przemysłowe” itp.

Wśród projektów większych brył architektonicznych o przeznaczeniu mieszkalnym uderza wpływ Corbusiera, niestety naśladownictwa te są nierównie: bardzo słabe (nie wiadomo pogo pokazano np. projekt oznaczony literami W.T.J. i Z.P.J.) przy znacznie lepszych, jak Z. Pytla, czy K. Kopalki, którzy czują bryłę i potrafią rozmięścić w niej otwory. Pokazano także sporo b. słabych szkiców z Canterbury (niezły jest Niekrasz) oraz szereg doskonałych fotografii nieznanego autora.

Rysunek odręczny z pewnością odbiega in plus od bezładniejszych, wiktoriańskich naturalistów brytyjskich, ale i to można wymienić zalety akwarele pejzażowe Krzyżanowskiego i Borowieckiego oraz — nie wiadomo dlaczego schowane w kątku na stole — martwe natury M. Rybickiej. Dobry rysunek abstrakcyjny o elementach czarno-żółto-czerwono-białych pokazał Gągolewski. Ładne są projekty materiałów Borowieckiego (konie, litery itd., poziom europejski) i Niekrasza, który niestety w afiszu zawiodł, rozbijając nadmiarem elementów i kolorem dobrą, syntetyczną koncepcję (głowa, symbolizująca Europe). Handlowo bezbędne są afisze Lubicz-Nycza i Sawickiego („Oszczędzaj elektryczność!”) — syntetyczne i zwarte. W grafice Polacy wypadli chyba najlepiej.

Na zakończenie, dla celów kronikarskich warto podać, że oceny celujące uzyskali następujący absolwenci: p. Z. Borowiecki (projekt przebudowy dzielnicy w Canterbury), p. A. Jedwab (przebudowa dzielnicy londyńskiej Pimlico), p. W. Mlek (patrz wyżej) i p. L. Piątkowski (projekt targów samochodowych). Ogółem ukończył studia architektoniczne w br. 24 Polaków.

O początkach kultury florentyńskiej p. Karolina Lanckorońska w ramach imprez Klubu Towarzystwa YMCA. Ponieważ jest to pierwszy z cyklu czterech odczytów o renesansie florentyńskim, powróćmy do niego przy omawianiu całości. Już teraz warto jednak zaznaczyć, że interesujący i oryginalny w ujęciu wykład p. Lanckorońskiej spotkał się z zastróżonym powodzeniem. (pb)

Włożyła koszulę, wygładziła ją na brzuchu i stanęła w oczekiwaniu. Lekarze patrzyli na nią nadal z tą samą bacznością, nie zdradzając jednakże w czymkolwiek, że oglądający nie dali im żadnego rozeznania. W tym wypadku można było mieć różne podejrzenia. Ale było pewne, że nie jest to ani żadna dolegliwość skórna ani oznaki jakiegokolwiek zakaźnej, epidemicznej choroby.

— Teraz na ciebie kolej, nie bój się, dziecko. Musisz nam powiedzieć całą prawdę o sobie, dobrze?

Głos Nikitina brzmiał miękko i delikatnie.

Zawahała się jednak wyraźnie.

— Boję się powiedzieć, — szepotała, — wstyd mi.

— Lekarze, moje dziecko, nie znają wstydu w sprawach choroby. Musisz nam powiedzieć. Siadaj i mów, skąd to przyszło?

Usiadła, złożyła znowu ręce na kolanach. Czekają chwilę, po czym zaczęła opowiadać. Cieniutki, dźwięczny głos iskrzył się w powietrzu. Czasem ucihała dla nabrnięcia tchu. Często gasła i zalamywał się w nieoczekiwanej pauzie. Wyłaniał się znowu z gęszczy słów, jak biała główka kwiatu z gęstej trawy.

Dziewczynka była na imię Lao. Wołali ją Li, często Peo, dawał jej różne imiona, piśczętliwe i śmieszne, zarówno imiona dziewcząt jak chłopców, zależnie od okoliczności i od tego, jak rosła i zmieniała z dzieckiem w uroczą dziewczynkę, z głosikiem drżącym jak zabawny dzwoneczek, z usteczkami różowymi jak dzika, północna malina. Urodziła się w południowej Korei, w małej i biednej, jak myszka, wiosce rybackiej. Gdy miała sześć lat, rodzice wyjechali do Mandżurii w poszukiwaniu lepszej pracy. W Korei był głód, niepewność życia, przeludnienie i niskie płace. Rzucając się do Mandżurii na wędrowną, w kraj obcy i nieznan, mieli nadzieję, że wszystko ułoży się pomyślnie i dobrze.

Nie było tak, jak myślał jej ojciec. Już po dwu latach można było wyjechać z Mandżurii tylko do Władywostoku lub do Port-Artura. Z pięciu jej siostrzy trzej wyjechały jednak do Japonii, znęcone purpurowymi opowieściami o Yokohamie. Dwie skromniejsze wyszły razem z matką przewoź ojciec pewnej nocy do nieznanego miejscowości, gdzie na piaszczystym brzegu koczowali już inni, podobni, nieznanymi im ludźmi. Miała wtedy osiem lat.

Przez pierwsze dwa lata życie w Władywostoku wydawało im się czymś pociągającym, nowym, porządnym i szczęśliwym. Ojciec pracował w porcie. Wozził takich samych, jak oni owiej nocy, ludzi na szerokiej, przyzwyczajonych do morskich podróży barkach i ciężkich statkach, ozaglowanych tak szczerze, że wyglądały na pływające, pocienne domy. Mieli wtedy co jeść, mieli gdzie spać, mieli się w co ubrać. Daleko było wprawdzie stąd do Korei, do ich małej wioski rybackiej, osnutej cichymi mgłami wiejącymi z Oceanu, lecz nie tęsknili wcale za życiem ubiegiłym, bo tęsknota, podobna do choroby, jest cechą ludzi, którym źle się powodzi na nowym miejscu lub którym przeszłość wydaje się przez to lepsza i wartościowsza od teraźniejszości. Oczywiście ona, w przeciwieństwie do rodziców, tęskniła. Tęskniła za rówieśnikami, za młodą, soczystą trawą, za niskim domkiem na wzgórzu, na który sypał się

MARIAN CZUCHNOWSKI

TYFUS, TERAZ SŁOWIKI (21)

wiosną śnieg kwitnących wiśni a latem padały grube, ciężkie krople morskiego deszczu.

Statki białe na horyzontach; zawsze widziała je tak w swej pamięci; rybacy wyciągali szerokie sieci obwisłe od tłustych ryb. Nie umiała i nie mogła tego nigdy zapomnieć. W każdej sieci trzęsła się, drząc, srebrna tona zdrowego mięsa. Ale rybakom w jej wiosce nie wiodło się dobrze pomimo szczęśliwych połowów. To też patrzyli smutnie na dymy japońskich i rosyjskich parowców, które stękały i dymyły na wielkich wodach pod ciężarem transportu i uciekały w daleki, bogaty świat. W ślad za nimi zaczęli uciekać rybacy. W wioskach zjawili się nieznanymi, tajemniczymi ludźmi, szepotali z rybakami, wyciągali grube, kryształowe flaszki z wodką ryżową, albo czerwone, z krwawego, maszynowego szkła, baryteczki napelnione mocnym wyciągiem z prosa, przepijali do ludzi, radzili napętnić i nad ranem znikali. Te tajne rozmowy wywołały nieduży skutki. Ten i ów spakował nocą parę biednych węzełków, zabierał żonę i piąteczkę dzieci i wiodł je kilka mil dalej, do małej, głuchej zatoczki, gdzie czekały jakby martwe, czarne barki z wygaszonymi światłami. Stąd ludzie wyjeżdżali w świat.

Podobnie było z rodziną Lao. Ojciec uprzedził ich, że nocą wyjadą. Dziewczynka jakby zgasta od tej wiadomości. Złożyła wszystkie wstążki, sukienki i dziewczęce ozdoby do brzoźowego koszyka z czerwonym wiecierkiem, i poszła za dom, do ogródka, pod skałę. Pożegnała rzeczkę na stoku, trzy nadmorskie brzozy, złotą wierzbę o błyszczących, tłustych liściach. Zeszła niżej na małą łączkę, gdzie były gniazda ptaków okolonie twardymi pierścieniami różowych, suchych odchodów, świecących z dala jak miniaturowe, wulkaniczne wysypki wapienne. Kilka jastrzębi zerwało się z hałasem. Stała nad gniazdem najbliższym z brzęgu i zanurzyła w nim rękę. Ciepło, podobne do perł z Nagasaki, o ciepłej skorupie, jak jastrzębie leżały w gnieździe. Dotknęła ciepłych perł z przyjemnością. Długo trzymała w dłoni powabne kule drgające wewnątrz rozcągłym się młodym życiem. Przejął ją nagły żal i później lek. Przeczucie gorzkiej samotności zdawiało jej krtań. Potem zaczęły ją dusić łyż. Pożegnała koreańską wioskę, skałę, ogródek, gniazda jastrzębi, gliniany dom i siwy Ocean.

Dobre życie w Władywostoku skończyło się jednak pewnego wieczoru tak nagle, jak nagle się zaczęło. Podobnie jak dawniej, zjawili się w nocy u ojca tacy sami tajemniczy ludzie, wyciągnęli blaszane, tęgie manierki z czystym spirytusem, przepili, warczeli, długo gestykulowali. Odchodząc, zostawili grube koce z białej wełny syberyjskiej i solidne, ciepłe wełniane buty, walonki, dla ojca, matki i dla niej.

W dwa dni później, tym razem już bez rzeczy, tylko z dwoma podróznymi węzełkami, wyruszyli na umówiony punkt wyjazdu, gdzie zastali takich samych ludzi, jak wówczas w zatoczce na

Korei, a potem w Mandżurii. Tak samo jak wtedy, szli nocą. Rano byli na nowym miejscu.

Z początku mieszkali w wygodnych, jasnych domach. Dostawali dobre, tuste i obfite jedzenie; nie pracowali, czekali na załatwienie dokumentów i różnych formalności. Byli już w kraju sowieckim, pod opieką sowieckich władz; wstęp do nowego, radosnego życia był zachęcający.

Nikt nie spodziewał się katastrofy. Nie przyszła ona od razu. Była rozdzielona na części. Nie spadała na wszystkich jednakowo. Rzeczywiście obmyślono ją szczegółowo i chytrze.

Najpierw wzięto na badania ojca. Nie wrócił z nich. Zwiadomiono matkę i Lao, że ojciec musiał nagle wyjechać z transportem, aby przygotować dla nich mieszkanie na nowym osiedleniu. Po kilku tygodniach otrzymali od niego list pisany po rosyjsku obcą ręką, w którym przeproszał bardzo gorąco, że tak niespodziewanie i bez pożegnania odjechał, lecz zapewniał że będzie dobrze. Poza tym dodał, że spodziewa się wkrótce zobaczyć ich zdrowych i zadolowanych.

Nie zobaczyły go nigdy. Umarł; o, grubo później umarł, w cztery lata potem, na Kojymie, w łagrze, podejrzany i oskarżony o szpiegostwo najpierw na rzecz Chin, potem Japonii. O tym wszystkim zresztą dowiedziały się też później dopiero, od jego sąsiada, który wytrwał z nim do ostatka i przeżył go, mając lepsze zdrowie, w kopalni złota, jako płuczkarz.

Wkrótce zesłano je bez żadnych wyjaśnień, z początku do kółchozu nad rzeką Leną, potem na Ural w okolicy Magnitogorska; pracowały tam na kurzej farmie. Rok temu przewieziono je do Uzbekistanu, gdzie dotąd przebywały w majątku państwowym „Gwiazda Wolności”. Matka postarała się bardzo, ogłuchła i oślepla. Lao pracowała za dwie robotnice, by wyżywić matkę i siebie.

Sowchoz „Gwiazda Wolności” był słusznie postrachem koreańskich przesiedleńców. Poza nazwą wszystko w nim było obskurne, nienawistne, nieludzkie. Rządzili w nim Rosjanie, równaj sycieleńcy, mściwi i rozżaleni na przekleństwa losu, który ich tutaj rzucił przymusowo. Z nienawiścią i gniewem pędzili do pracy wynędzniałe babiny, gnali obdartej wyrostków, popychali umorusane, zdzieciałe dzieci.

Mieszkali tu spędziwszy z całego imperium: Chinczy, Mongołów, Koreańczyków, Mandżurów, Kamczadale, Ajnosy, a z miejscowych środkowo-azjatyckich terenów — Kazachowie, Uzbeki. Byli tam też rodziny Sartów, Japończyków, Jakutów. W powodzi złotych znajdowało się też trochę białych: Rosjan, Niemców, Ukraińców, Rumunów, Włochów i Polaków. Ojcowie rodzin pognili przeważnie w łagrach i turmach. Ich kobiety i dzieci, ocalałe z pogromu, przymierały głodem, marły od chorób epidemicznych: tyfusu, cholery, czerwonki i dżumy. Kości tych nieszczęśliwców sterczały na brudnym, zaniedbanym pogrzebowisku, rozłożonym za ruinami meczetu zburzonego podczas wojny interwencyjnej i zamieszek domowych. Powstanie Basmaczów wydużyło cmentarz aż do martwej doliny z wyszłą, bezwodną rzeczką. Psy wyły tam rozpaczliwie w ciemne noce, i ludzie uciekali ze strachem, omijając starannie to miejsce.

(Ciąg dalszy nastąpi)

CO CZYTAĆ?

Sergiusz Piasecki KOCHANEK WIELKIEJ NIEDZWIĘDZICY. Str. 512. Wydawnictwo „Gryf”. Londyn 1947. Cena 4/6.

„Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy” był pierwszą wydaną drukiem powieścią Sergiusza Piaseckiego. Pisał ją w więzieniu świętokrzyskim, gdzie przebywał 11 długich lat i skąd, przed wpływem kary, wyprowadzili go na wolność... książka.

„Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy” jest powieścią z życia przemysłników, najczystszej niebezpieczeństwami, ale pełnej emocji, i nieodpartego czaru. Najpiękniej scharakteryzował je sam autor:

„Zyliśmy jak królowie. Wódkę piliśmy szklankami. Kochały nas ładne

dziewczyny... Szumiały nam w głowach wichry, w oczach grały błyskawice, tańczyły nam chmury, śmiały się gwiazdy. Witamy nas i zegnaly karabinowe salwy...”

A nad tym wszystkim: nad nami, Ziemią i chmurami, po północnej stronie nieba pędził dziwny Wielki Wóz... królowa wspaniała, jedyna, zaczerpnięta z Wielkiej Niedźwiedzicy”.

Książka jest dziełem prawdziwego talentu i — mimo że powstała w ciągu dosłownie 6 tygodni w niesprzyjających warunkach więziennych — jest pozycją o trwałej wartości literackiej.

Sergiusz Piasecki JABLUSZKO. Str. 257. SPOJRZEJ JA W OKNO. Str. 253. NIKT NIE DA NAM ZBAWIENIA. Str. 248. Instytut Literacki. Rzym 1946—1947. Cena kompletu 12/6.

Jeżeli w „Kochanku Wielkiej Niedźwiedzicy” zobrazował autor życie przemysłników, to w trylogii zaprezentował świat przestępców zawodowych.—Po co? zapyta czytelnik. — Dla zwalczania przestępstw i przestępców przez poznanie ich życia, zwyczajów, „filozofii”, praw, „etyki” i metod pracy — odpowiada autor. — Przestępcy zawodowi o „frajerach” wiedzą wszystko. „Frajerzy” o nich mało. Przestępcem moje książki są zbędne. Psychologów, kryminalistów nauczą wiele — dodaje autor.

Trylogia Sergiusza Piaseckiego jest historią ludzi wydziedziczonych przez los, wyrzuconych poza nawias społeczeństwa, którzy — mimo swego występku życia — są przecież podobni innym, jak oni myślą i czują, kochają i nienawidzą, martwią się i wesela. Dzieje głównego bohatera, Olka Barana i jego

nieszczęsnej miłości do Paulinki Churdziaczówny, rzucone na tło środowiska złodziei, paserów i ulicznicy — to porównawczy romans, napisany przez człowieka, który miał sposobność temu życiu dokładnie się przypatrzeć, a przy tym przez artystę niepośledniej miary.

Akcja powieści toczy się w latach 1918—1919 w Mińsku Litewskim, który koncentrował wówczas życie dawne imperium rosyjskiego.

Książki Sergiusza Piaseckiego zamawiać można przesyłając należność + 6d na kosztą przesyłki, w „Gryf” Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, London, E.C.1.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

J.K. (Oslo) — Dziękujemy za pamięć. Niestety nie możemy wykorzystać.

W.N. (Paryż) — Pana materiał otrzymaliśmy poniewczasie. Prosimy dalej o pamięć.

M. T. (Niemcy) — Dziękujemy za pamięć; oceniamy szlachetną intencję, jaka kierowała Panem przy pisaniu „Jutro błysnie nowe zorze” (tak!), ale jak już z samego tytułu wynika, rzecz nie jest napisana poprawnie, tak iż nie może być mowy o druku.

POLSKI KUŚNIERZ 50%-owa redukcja cen gotowych futer na składzie. Zniżone ceny za przeróbki i odświeżanie futer. Załatwiamy wszelkie formalności eksportowe.

L. LANGER & Co. Ltd., 1. Notting Hill Gate, London W.11 Tel.: BAY 3773. 031

ABONAMENT „ORZEŁ BIAŁEGO”

W celu zaabonowania „Orzeł Białego” w W. Brytanii wystarczy wyciąć niniejszy kupon i po wypełnieniu przesłać w kopercie pod adresem: Gryf Publications LTD. 59/61 Hatton Garden, London E.C.1.

Należność za prenumeratę z przesyłką pocztową miesięcznie 4 sh 4 d. kwartalnie 12 sh, rocznie 45 sh prosimy załączać w Postal Orderach, Money Orderach lub czekiem. Dla uniknięcia pomyłek prosimy o czytelne wypełnienie kuponu.

Gryf Publications LTD, 59/61, Hatton Garden, London, E.C.1.

Proszę o przysłanie pod adresem ..... Imię i nazwisko

Dokładny adres ..... urządz pocztowy

..... stacja kolejowa

..... egzemplarzy tygodnika „Orzeł Biały” poczynając od dnia .....

Należność za okres 1 miesiąca — 3 miesięcy — 1 roku (niepotrzebne skreślić) załączam.

Dn. .... 1949. .... podpis zamawiającego

TANIE PACZKI

Każda z niżej podanych paczek żywnościowych, wysyłanych do wszystkich krajów europejskich z wyjątkiem Anglii, kosztuje u nas TYLKO 46 SZYLINGÓW!!!

K — 9: 2 funty szynki w puszcze, 2 funty wołowy w puszcze, 4 funty czystego smalcu w pieprzonym w puszcze.

K — 6: 2 funty szynki w puszcze, 2 funty wołowy w puszcze, 2 funty jamu ananasowego w puszcze.

K — 5: 2 funty herbaty, 2 funty kakao, 2 funty kawy.

ZA 36 SZYLINGÓW!

K — 10: 4 funty gotowanej szynki w puszcze

(Wszystkie paczki żywnościowe wysyłane z Pdn. Afryki. Przesyłka trwa 8—10 tygodni)

Pocztą lotniczą z Anglii wysyłamy: Za sh. 12/6: Parę Nylonów, lub Komplet Damskiej Bielizny, lub Pas Elastyczny, lub 2 Kliny Nylonu Spadochronowego. 0233

WARTA Co. Ltd. 22, Paddock Road, London, N.W.2 Cenniki innych paczek na żądanie.

PRZYSPIESZONIE PRZESYŁKI POLECONE DO POLSKI

Z PEŁNĄ GWARANCJĄ DORĘCZENIA PACZKI, LUB ZWROT PIENIĘDZY		CENY PONIZEJ 20/-		CENY PONIZEJ 40/-	
Pióro wieczne „HIGHTIME”, 14 kar.	15/-	Parker „Duofold”	30/-	Parker „Victory”	21/-
Pióro kulkowe „MASTER PREMIER”	9/-	Nylony „prima „MORLEY”	28/-	DWIE pary „MORLEY”	28/-
Rękawiczki męskie „PEC-CARY”	17/-	Nylony, 54 gauge, DWIE pary	24/-	Półbuciki męskie, eksportowe	38/-
Rękawiczki damskie „PEC-CARY”	15/-	Trzewiki męskie, specjalnie mocne	32/-	SKÓRY NA WIERZCHY GIEMZA, 6 — 6½ stóp kw.	39/8
Nylony „prima „MORLEY” Gauge 54	14/-			(na 3 pary obuwia damskiego, lub 2 pary męskiego)	
Komplet damskiej bielizny jedwab trykot	9/6				
gładki jedwab	17/6				
Pas elastyczny z podwiązkami	11/6				

Paczki ubezpieczone

Białe koce „Witneydown” 56/-  
 Materiał „MERINO” na suknie i lekkie płaszcze damskie, 3 yardy 59/-  
 Zawarliśmy szereg nowych kontraktów dostawy na ostatnich Targach Przemysłu Brytyjskiego, to też mamy na składzie wiele innych cennych towarów do dyspozycji naszych klientów w kraju i zagranicą.

Specjalizujemy się w materiałach eksportowych na ubrania

**POLIMEX CO. Ltd., 58/G, Jermyn Street, LONDON, S.W.1.**  
 Tel. REGent 3931 Kolejka podz.: Piccadilly, lub Green Park

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą według taryfy, płatna z góry):

W W. BRYTANII szylingów: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/-, rocznie 45/-.

Należność za prenumeratę, nadesłaną czekiem, Postal Orderem lub Money Orderem, przyjmujemy przedstawicielstwo „Orzeł Białego” Gryf Publications LTD, 59/61 Hatton Garden, London E.C.1. Tam należy kierować poszukiwania osób nekrologi.

W AUSTRII: Związek Akademików Polaków w Innsbrucku, Rechenweg 15, Innsbruck. Cena 1 egzemplarza „Orzeł Białego” — Sch. 1.50.

W BELGII: miesięcznie frb 20, kwartalnie frb 60. Zamówienia i należności przyjmuje: J. Roskiewicz, 44 Rue Th. Vincotte, Bruxelles (Schaerbeek). Należność wpłacać na rachunek poczty. J. Roskiewicz, nr. 3172.28, podając swój dokładny adres.

WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 100, kwartalnie 300, rocznie 1.200. Zamówienia oraz należności przyjmuje S.T.E. „LIBELLA” Librairie — 12, rue St. Louis en l'île — Paris IV nr. konta pocztowego Paris cc 565150.

W HOLANDII miesięcznie fl.: 1.50, kwartalnie 4.30. Wpłacać przekazem pocztowym: Poolsh Aalmoezenier, Gasthuisstr. 45 Heerlen (Limburg).

W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przyjmują: M. GAWUC, Księgarnia „Wiedza” (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19 oraz: FIL. AGENCJA Postfach 187, Amberg.

W NORWEGII koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Związek Polaków w Norwegii, Kongsgate 9, Fredrikstad.

W PORTUGALII: kwartalnie 24 esc. rocznie 95 esc. Prenumeratę przyjmuje: A. ZIELIŃSKI, Rua da Junqueira 57, r/c, Lisboa.

W SZWAJCARII franków szw.: miesięcznie 1.50, kwartalnie

4.30. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2. Case postale 19.

W SZWECJI koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm.

WE WŁOSZECH liry: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmuje J. GREGOROWSKI via della Croce 81/8 Roma. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym.

W ARGENTynie: kwartalnie 8 peso, półrocznie 15 peso. Prenumeratę przyjmuje: Jan Miecznikowski, Libreria Polaca, Av. Leandro N. Alem 641 Buenos Aires.

W BRAZYLII: kwartalnie Cr. 35, półrocznie Cr. 70. Prenumeratę przyjmuje: w SAO PAULO — H. Müller, Rua Consolação 3625, w stanie PARANA — W. Stec, Rua Theodoro Rosas 950, Ponta Grossa, oraz — Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, CURITIBA.

W KANADZIE: kwartalnie \$ 1.60, półrocznie \$ 3.—. Prenumeratę przyjmuje: Polska Agencja Książek i Czasopism, 400 Palmerston Bld. tel. MEIrose 0609 TORONTO, Ontario.

W LIBANIE: redakcja biuletynu „Przelotem” — P.O. Box 1261, Beyrouth. Cena i egz. „Orzeł Białego” — 50 P.L. (piastów lib.).

W POLUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie 12/-, rocznie 45/-.

Zgłoszenia prenumerat i należności przyjmujemy przedstawicielstwo „Orzeł Białego”: Johannesburg, P.O. Box 9484.

W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwartalnie \$ 1.50, półrocznie \$ 3.—. Prenumeratę przyjmuje: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box. 513, California.

OGŁOSZENIA na terenie W. Brytanii przyjmuje wyjątkowo firma Carltonberry Co. Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Sq., London W.C. 2. CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez tam 21.—.

POLACY W BELGII I HOLANDII

zaopatruje się w książki polskie w KSIĘGARNI WYSYŁKOWEJ „LA COLONNE” 22, rue de la Braie BRUXELLES — (Bourse) tel. 11 — 29 — 83 Duży wybór powieści, podręczników naukowych i słowników. Bezpłatne katalogi na żądanie 1071a

Uczeń się angielskiego i innych języków teraz. Kursy od 9 rano do 10 wieczór. Leż wakacji świątecznych. The London School of Languages, 319, Oxford Street, W.1, MAY 2120. Spisane kursy hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Pld. Ameryki. 701

NADESŁANYCH RĘKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA ZA TREŚĆ OGŁOSZEN REDAKCJA NIE BIERZE ŻADNEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI

Adres dla korespondencji redakcyjnej: „Orzeł Biały” c/o N. MacNEILL & Co., Press Ltd., 127, Walworth Rd., London, S. E. 17.

Adres Administracji: „Gryf” Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, E.C.1 Tel.: CHAncery 5094

Published by “GRYF” Publications Ltd 59/61, Hatton Garden, E.C.1

Printed by N. MacNEILL & Co., Press Ltd., 127, Walworth Rd., London S.E.17 Tel.: RODney 2839